ROK XXII. GRUDZIEŃ 1933 ZESZYT X

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik wychodzi na początku każdego miesiąca, prócz sierpnia i września. Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł., zagranicą 17 zł.

Ceny anonsów: 1/1 strony 60 zł., 1/2 strony 30 zł., 1/3 strony 20 zł., 1/4 strony 16 zł.

Prenumeratę wnosić należy do Administracji (Warszawa. ul. Solec 36) przez P. K. O. Konto Nr. 1410.

KORRELACJA RELIGJI ZE SWOJSZCZYZNĄ

Zasadniczą osią nowego programu szkoły powszechnej jest Polska i jej kultura. Przyjął się już termin, określający tę ideę — mianowicie — „swojszczyzna".

Wszystko ma zmierzać do zapoznania wychowanka z polską kulturą i urobienia go w jej duchu.

Ta idea wymaga najściślejszej korrelacji wszystkich przedmiotów nauki szkolnej. Oczywistą jest rzeczą, że nauka religji, tego istotnego źródła naszej kultury, a zarazem najbogatszej skarbnicy tradycji polskiej, zwłaszcza ludowej, może i powinna odegrać rolę pierwszorzędną.

Trzeba tylko umieć znaleźć i wykorzystać odpowiedni materjał.

Poniżej zamieszczone studjum o kolendach może być pomocnem dla idei swojszczyzny tak Ks. Katechetom, jak i nauczycielom innych przedmiotów

Ks. Dr. WACŁAW KOSIŃSKI (Radom).

KOLĘDY

Jednocząc uczucia wiernych i nadając im potężną, harmonijną i podniosłą formę, pieśń stanowi niezbędny i naturalny czynnik życia religijnego, które podtrzymuje wtedy

nawet, gdy pod niszczycielskiem działaniem krytycznej myśli, jak to widzimy dziś w protestantyzmie, runą wszystkie nadprzyrodzone podpory systemu pojęć religijnych. Sięgając śmiało obszarów nieskończoności, z którą łączy ją sama istota dźwięków i tajemnicze pokrewieństwo z niepojętemi głębiami ducha naszego, muzyka i pieśń torowała w przeszłości i dotąd toruje drogę pojęciom i uczuciom religijnym. „Ileż wzruszeń przeżywałem, zwierza się św. Augustyn w swych wyznaniach, ileż łez wylałem, słuchając melodyjnych dźwięków hymnu i pieśni! Gdy uszy moje pełne były czaru boskich akordów, serce moje opływało w potoki Twej prawdy, a podniosłe uczucia rozpierały mi piersi i wyciskały łzy szczęścia".

Pieśń jest najwznioślejszym i najwyższym wyrazem duszy ludzkiej. Gdy jakieś wzruszenie, nastrój osiągają w niej pewien stopień głębi i siły, wtedy szukają sobie ujścia nazewnątrz i najczęściej wylewają się w pieśni. Stąd pięknie powiedziano, że wszystko w przyrodzie śpiewa, i na niebiosach wszystko śpiewa, bo pieśń to entuzjam serca.

Jak wytłumaczyć ten mistyczny związek między kadencją, rytmem, harmonją, i melodją a głębiami duszy naszej, tego nie wiemy; faktem jest tylko, że wszystko, co wzniosłe, szlachetne i piękne w duszy naszej, dąży do ujawnienia się nazewnątrz w pieśni. Jeśli zaś obok melodji godnie stanie treść: jeśli ta potrafi dobrze wyrazić uwielbienie, prośbę, żal, tęsknotę i t. d., jeśli to wszystko będzie owiane urokiem poezji, wtedy silnie targa strunami duszy, głęboko wnika w pamięć, obrazowo, plastycznie przedstawia się w duszy naszej.

Kościół należycie ocenia i uznaje to pedagogiczne i psychologiczne znaczenie pieśni; od zarania swego posługuje się nią w celach czysto duchowych; wprowadza ją do swej liturgji, umożliwiając jej przez to samo olbrzymi rozwój. Monumentalne wydawnictwo: Analecta Hymnica medii aevi, prowadzone od czterdziestu lat, zawiera już przeszło 60 tomów. Samych hymnów i sekwencji jest tu 4000 zgórą, oprócz rymowanych oficjów, psałterzy, różańców i t. zw. tropusów, które śpiewano na Kyrie, Gloria, Sanctus i Agnus Dei; z nich z biegiem czasu rozwinie się śpiew w języku narodowym. Tak np. w Niemczech w X i XI w. lud, chcąc

oddać głośno cześć Bogu, wykrzykiwał proste: Kyrie elejson po sto, trzysta i więcej razy; okrzyki te nazywano „laisy" (zepsute elejson); do laisu później zaczęto dodawać tłumaczenie (Christ uns genade); w Czechach do laisu dodawano; Hospodyne pomilujny; z biegiem czasu tłumaczenia rozszerzano i w ten sposób zaczęła powstawać pieśń religijna w języku narodowym; prawdopodobnie „Bogarodzica" w ten sposób powstała. W XIV w. mają już Czesi znakomitych poetów religijnych między innymi np. biskupa Pragi Jensteina. który wprawdzie pisze po łacinie, ale jego hymny i t. zw. "cantiones" przełożono na język narodowy; niektore z nich do dziś dnia bywają śpiewane po czeskich kościołach, zwłaszcza kolędy.

We Francji Albigensi i Waldensi, używając pieśni w celach nieprzyjaznych Kościołowi, skompromitowali ideę pieśni religijnych w języku narodowym; wprawdzie około tego czasu rozwinęły się tu t. zw. „Noels", odpowiadające naszym kolędom, ale te dla swej rubaszności i satyry, którą były zabarwione, nie wzniosły się nigdy do wyżyny pieśni religijnej. Dla tych wybryków musiał często Kościół zabraniać pieśni w języku narodowym nie tylko we Francji, ale także w Niemczech, Czechach a, jak zaraz zobaczymy, i w Polsce.

U nas w Polsce geneza pieśni religijnej i jej historja jest podobną do zachodniej z tą jedynie różnicą, że zaczyna się później. Pominąwszy wzmianki kronikarskie o pieśni chłopów polskich. którzy w 1361 przystali do sekty biczowników, niema śladów pieśni śpiewanej w języku narodowym aż do XV w. O śpiewaniu „Bogarodzicy" mamy wzmiankę pierwszą przy bitwie grundwaldzkiej, i to aż z trzech naraz źródeł: „omnes unanimiter cum fletu Bogarodzica cantare coeperunt et ad bellum processerunt" (Mon. Pol. hist. Biel. 11, 901).

Natomiast źródła już z XIII w. wzmiankują, że i u nas jak na zachodzie, odbywały się igrzyska religijne, na których śpiewano pieśni, prawdopodobnie w języku ludowym. Igrzyska te wywodzą swój początek od rzymskich saturnaljów; odprawiano je około Calend styczniowych, w święta Bożego Narodzenia, stąd otrzymały nazwę kolend, kolęd. O igrzyskach tych bliższych szczegółów nie mamy: prowadzili je żacy szkolni, śpiewając przytem pieśni, zapewne sprośne,

bo Grzegorz IX w brewe do opata tynieckiego potępia je r. 1230. Zabytki tych igrzysk przetrwały do naszych czasów w postaci szopki i jasełek; z pieśni takich dochował się tylko jeden urywek z XV w. śpiewany widocznie w jakiejś Białej: *Nuż wy, bielscy panowie,*

Panny, panie, żaczkowie
Dajcie Bogu chwałę za to,
Za to, za to, to to to
Iż się narodził....

Ze wszystkich pieśni religijnych w języku narodowym kolędy zapewne jedne z pierwszych zdobyły sobie wstęp do kościoła. Wyuczywszy się chóralnego śpiewu kolęd na igrzyskach, jakże miał lud przenieść na sobie, aby na nabożeństwie, gdzie dusza jego była przepełniona radością z powodu narodzenia się Syna Bożego, rozbrzmiewał tylko śpiew łacińskiej pieśni, wykonywanej tylko przez samego organistę? Mimowolnie wtedy wyrwać się musiał z piersi wszystkich gromki śpiew wesołej kolędy.

Że lud rzeczywiście zaprowadził w kościele pieśni igrzyskowe, wynika z ustawy synodu gnieźnieńskiego z r. 1602. Potępia on bowiem „cantiones intra missarum solemnia praesertim in solemnitate Natalis Domni vulgari sermone inconcinnatas et minus devotas". Takich niestosownych i mniej nabożnych kolęd sporo dochowało się w naszych kantyczkach; wymienimy jedną śpiewaną w dzień św. Jana:

Najświętsza Panna, gdy szkosztowała,
Z pełnego sobie nalać kazała.
Piotr z Apostoły, stojąc przy dzbanie,
Woła na Jana, pij rychło do mnie.
Pił Szymon garncem do Mateusza,
Filip konewką do Tadeusza,
Judasz Tadeusz nalał kieliszek,
Gdy Jakub Mniejszy porwał garnuszek.
Pawle z Maciejem wam oskomona.
Żeście nie pili takiego wina...

Ale oczywiście, chcąc się dostać do kościoła, musiała kolęda spobożnieć i spoważnieć. Jak wogóle pieśń nasza religijna, musiała i ona zapożyczyć się u pieśni łacińskiej. Zobaczymy to zaraz, tymczasem zauważmy sobie, że zjawia się w XV w., w XVI w. rozwija się pomyślnie i znać,

że staje się popularną. Na jakieś 200 pieśni religijnych z XV, i początków XVI w. zebranych i ogłoszonych przez Bobowskiego i Brücknera jest 48 kolęd, maryjnych pieśni 41, reszta wielkanocne, postne, o Duchu św. i o świętych; procentowo więc kolędy przedstawiają się najliczniej. Ale z tych 48 tylko 6 przypada na w. XV. Przyjrzymy się trochę tym najstarszym kolędom. Pierwsza w rękopisie z r. 1424 brzmi tak:

Zdrów bądź, królu anilski!
K nam na świat w ciele przyszły,
Tyś zaisty Bóg skryty
W święte czyste ciało wlity,
Zdrów bądź, Stworzycielu, wszego stworzenia,
Narodziłeś się w ucierpienia
Przez swego luda zbawienia.
Zdrów bądź, Panie od Panny,
Jenż się narodził za ny.
Zdrów bądż, Jezu Kryste Królu!
Racz przyjąci naszą chwałę;
Racz daci dobre skonanie
Przez twej Matki zasłużenie,
Abychom Cię wżdy chwalili
Z Tobą wiernie królowali..

Autorem, czy może tłumaczem z czeskiego 1-ej naszej kolędy jest mistrz Szczekna, ozdoba uniwersytetu praskiego i krakowskiego. Kolęda ta jest sucha, nie zdradza ani radości, ani innych żywszych uczuć, w które tak obfitują późniejsze kolędy. Podobną do niej jest inna kolęda, ale ciekawa dla nas, że domniemanym jej autorem jest bł. Ladysław z Gielniowa, pierwszy znany z imienia poeta polski;

August kiedy królował,
wszystkiemu światu panował.
Świat wszystek popisać kazał,
A czynsz od każdej głowy brał,
Betlejem miasto niewielgie
Miało goście wtedy mnogie.
Tamo Józef z swoją Oblubienicą
Poszedł z Maryą brzemienną.
Czy iże ubodzy byli
Gospody w mieście nie mieli,
Przeto do stajni zstąpili . . i t. d.

Prócz ujemnych stron tamtej kolędy, widzimy w tej sztuczkę zaczynania każdej z 23 strof kolejną literą alfabetu (akrostych).

W XVI w. chronologicznie pierwszą jest kolęda: „Kiedy król Herod królował". W przeciwstawieniu do kolęd z XV w. z których żadna dłuższego żywota nie miała i nie dochowała się w kantyczkach, ta pierwsza z niewielkiemi zmianami, dochowała się do dziś dnia i jest śpiewaną po kościołach. Prócz tej dochowały się jeszcze kolędy: „Już cię żegnamy o rozkoszne dziecię", „Z Bożego Narodzenia", „Dzięki już wszyscy oddajmy Panu", wreszcie najpopularniejsza z nich: Anioł pasterzom mówił". Ciekawa przytem rzecz, że pomimo takiego rozpowszechnienia tekst jej pierwotny doszedł nas prawie nienaruszony. Opuszczono tylko jedną strofe, może dlatego, że nastrój jej polemiczny:

Nuż wy, przeklęci Żydzi,
Mówcie, co się wam widzi:
Zowiecie Jezusa synem cieśle,
W czem się bardzo mylicie,
Przeuczyliście się...

Kolędy XVI w. odznaczają się większą serdecznością i uczuciowością, niż kolędy XV w., sucho tylko opowiadające. Taka np. „Nabożna rozmowa Biernata świętego z Panem Jezusem, Nowonarodzonym Dzieciątkiem" albo „Nabożne i rozkoszne tulenie z przywitaniem i pozdrowieniem nowonarodzonego Pana Jezusa" ujmują i dziś swym głębokim liryzmem. Obok doskonałej formy wyczuć tu już można późniejszą żywość i dramatyczność:

Czemu płaczesz Jezu?
Aza zimno czujesz?
Azali cię matka nie odziała?
Azali cię miła nie przyjęła?
Azali cię miła nie piastuje?
Azali cię słodko nie miłuje?

Czemu płaczesz Jezu?
Aza domu nie masz?
Betlejem cię miasto wzgardziło,
Przyjście twoje stworzenie poznało,
Ta noc ciebie słońcem jest wyznana,
Ta czeladka twoja ciebie żąda.

Czemu płaczesz, Jezu?
Aza łóżka nie masz?
Dusza moja ciebie przyjąć żąda,
Dusza moja ciebie trzymać żąda,
Dusza moja Tobie serce dawa,
Dusza moja ciebie poznać żąda.

Rozrost kolędy w XVI w. i jej wydoskonalenie zawdzięczamy jasełkom, urządzanym przez zakon Św. Franciszka. Mamy z tego czasu całą jedną kolędę, opowiadającą jak ten święty urządzał jasełka „na pamięć narodzenia w Betlejem Bożego„; w innych mamy liczne wzmianki i wspomnienia, odnoszące 'się do klasztoru, celi i jasełek. Jasełka dają popęd na twórczości kolęd własnych, oryginalnych, o polskim kolorycie, skończonych. Ale w XVI w. takich jeszcze nie posiadamy: większość ich jest tłumaczoną z łaciny. Niestety, kwestja pochodzenia kolęd naszych nie jest jeszcze dotąd zbadaną bliżej. Wiele z nich zapewne zawdzięczamy pośrednictwu czeszczyzny; inne wskazywać się zdają na oryginał łaciński. Już sama niedołężna forma tych pieśni obok wyszukanej, a niekiedy nawet wykwintnej treści, naprowadza na ten domysł.

Niektóre mają w rękopisach obok tytułu polskiego także i łaciński np. Dzięki już wszyscy oddajemy — Grates nunc omnes, „Z Bożego Narodzenia anieli się weselą — In natali Domini gaudent omnes angeli, „Anioł pasterzom mówił" — „Angelus pastoribus dixit vigilantus" i t. d.

Dreves przytacza parę pieśni na Boże Narodzenie z późnego Średniowiecza. W niektórych układ wiersza i pewne motywy powtarzają się jak w naszych kolędach, ale nie są to tłumaczenia. Dla ilustracyj jednak, jak wygląda taka kolęda, przytoczymy parę strofek: np. słynnego Tomasza à Kempis:

O qualis, quantaque laetitia
Resonat in coelesti patria,
Ubi Jesus gaudet cum Maria
Laeto vultu, dulci melodia
Adsunt angelorum chori,
Laudes cantant Creatori,
Regem cernunt in decore,
Amant corde, laudant ore.

Tympanisant, citharisant,
Urlant alis, stant in sealis,
Pulsant nolis, fulgent stolis
Coram summa Trinitate

albo jego współczesnego i współrodaka Maulburiusa:

Heu quid jaces stabulo — Omnium Creator
Vagiens cunabulo — Mundi reparator
Si rex, ubi purpura — Vel clientum murmura?
Ubi aula regi?... Hic omnis penuria, Paupertatis curia. Forma novae legis...

Do pierwszej z nich podobną jest nasza kolęda: „Boże i królu, jakież twoje trony?

Jakie ozdoby, jakie masz korony... Szopka i żłobek. Gdzież się zostały szaty purpurowe? gdzie są szkarłaty?"

Do drugiej nieco podobną jest„ „Ach ubogi żłobie!"

Złota epoka naszej kolędy przypada, rzecz dziwna, na okres upadku literatury naszej: na drugą połowę XVII w. i pierwszą XVIII. Wtedy pieśni na Boże Narodzenie przybierają te specyficzne cechy, które znamionują naszą kolędę: popularyzują się, nabierają zabarwienia i kolorytu polskiego, naiwności, wesołości i rubaszności, co razem stanowi ich wdzięk, ich oryginalność, ich szczególny ton.

Kto bowiem przyglądał się uważniej kolędzie, ten zapewne zauważył, że jej właściwym przymiotem i jej największym wdziękiem, owszem samą jej istotą jest poufałość naiwna i prostota, z jaką mówi o Narodzeniu Pana Jezusa i o jego Matce, z jaką nasz świat polski i wiejski przenosi w te odległe kraje i wieki. Ci pasterze kolędowi, to istne polskie parobki: nawet ich imiona świadczą o tem; jest tu i polski mróz i polska szopa i przyroda; samo Betlejem bodajże jest w Polsce. Gdy pytają o drogę do niego, jeden tak informuje: Ot trzeba iść do Wieliczki, potem do Pińczowa,

A z Pińczowa na Bielany, potem do Głogowa,
Zaś z Głogowa do Mogiły będzie już pół drogi...

Hołd nowonarodzonemu Dzieciątku składają wszystkie narody, ale szczególniej gromadnie zjawiają się Polacy z rozmaitych okolic Ojczyzny naszej, więc: Góral idzie z suszonemi śliwkami, Krakowiak brzęka kółeczkami, Ślązak pędzi wieprze, Skalmierzacy mają guzy na łbach, widocznie bili

się na jarmarku, Litwini z boćwiną, Podlasianin niesie gąskę, siana wiązkę taki dla Jezusa nie żałuje...

W innej kolędzie Kurpie robią Jezusowi wymówkę, czemu się u nich nie urodził — byliby mu dali i czapkę z barankiem i bekieszkę z pętłicami i jeść, i co dusza zapragnie, „u nich w Ostrołęckim, na puszczy, w starostwie nie byłby się rodził w takowym ubóstwie", byłby miał wszystkiego dosyć, bo, choć im polować nie dają i nawet strzelby straż leśna zabiera, to przecież na sidła byliby łowili dla niego zwierzynę.

Dzięki swej prostocie i naiwności kolęda staje się bardzo podobną do poezji ludowej; można nawet powiedzieć, że stanowi jeden z jej działów. Wzajemny ich stosunek nie jest jeszcze zbadany; ogólnie jednak mówiąc, już z pierwszego wejrzenia widać oddziaływanie poezji ludowej na kolędę: ten zapach pola i wsi polskiej, ten żywy rytm, motywy niektóre i wyrażenia żywcem wzięte z pieśni ludowej przekonują o tem:

„Hej, bydłeczko, w pole, hej owieczki moje,
Paścież mi się, paście, a w kupie...

Albo: *Kiedym ja był ogrodniczkiem, nasiałem był maczku,*
Przylecieli wróbliczkowie, zjedli go do znaczku.
A teraz ja nie mam co dać Dzieciątku małemu,
Postójcieno, wróbliczkowie, popiekę was jemu...

Albo: *Mam ja skarb, mam, lecz go nie dam,*
Znalazłem go w stajni, między bydlętami...
Przyznam się wam.

Albo: *Żeńże wołki, żeń, juźci biały dzień.*
Żeńże je na rosę, dla Boga cię proszę
Żeńże wołki żeń.

Z poezją ludową mają kolędy i to wspólnego, że są bezimienne w przeważnej swej części, tak z resztą jak i ci pasterze, o których wiele mówią, a którzy wyłaniają się jakby ze mgły i znowu w nią zapadają — prawdziwi to przedstawiciele tej szarej większości ludzi, która pracuje i cierpi bezimiennie, a którą Jezus przychodzi cieszyć i daje pierwszeństwo przed innymi.

Nawiasem warto dodać, że może dlatego, że kolęda w XV i XVI w. kształci się na artystycznie doskonałej łacińskiej poezji średniowiecznej, stoi pod względem sztuki,

formy, nieskończenie wyżej od poezji ludowej; tak urozmaiconej doskonałej formy jak w wielu kolędach, w poezji ludowej napróżno byśmy szukali. Naiwność kolędy maluje się w jej anachronizmach: to strzelanie z armat na świat boskiemu dzieciątku przypomina uroczyste wjazdy naszych dostojników w XVIII w.; bardzo wdzięcznie wygląda składanie hołdów dzieciątku przez zakonników i zakonnice. Szczególniej poetycznie piękne motywy czerpie kolęda nasza z apokryfów. Oto gdy Marja „z Synaczkiem uciekała" do Egiptu, ujrzała gospodarza, siejącego pszenicę, mówi mu:

Siejże, chłopaku, w imię moje
Będziesz zbierał jutro swoje, jutro swoje,
Nie powiadaj, chłopaku, żem ja tędy szła,
Malutkie Dzieciątko na ręku miała.
Żydowie się dowiedzieli,
Za Maryą pobieżeli, pobieżeli
I napadli chłopaka w polu już rznący,
Swoją pszeniczkę w snopy wiążący
Powiedzcie nam, chłopku miły,
Czyś tu nie widział, ach Maryi, ach, Maryi?
Widziałem ją, ale łoni, już Maryi nie dogoni.
Jeszcze się ta pszeniczka siała,
Kiedy Marya tędy bieżała, ach, bieżała...
I żydzi stanęli gdyby trzcina, bo ich moc Boska bardzo zaćmiła.
Marja się dowiedziała,
W ciemnym lasku nocowała, nocowała,
Z lodu ognia skrzesała, Pana Jezusa ogrzewała.
W pieluszki go obwijała
I do siebie przytulała, przytulała...

Wdzięku kolędom naszym dodaje żywioł anegdotyczny jakto np. po Narodzeniu Pana „wino rzeką ciecze, liszka pasie kury, kot myszy i szczury... Nie gardzi też obrazkami rodzajowymi: jedna np. pięknie opowiada, jak owieczki przychodzą do Pana poskarżyć się: „wilczek nas pokąsał, jeszcze się natrząsał nad nami" Woła więc Pan wilka:

„Idzie wilk z płaczem do Pana, niosąc na siebie barana,
Prosi o pokutę, Pan mu też w skórę dać kazał.
Położyli go na gnoju, bili potężnie do znoju.

Owce pomagały, kijów dodawały pasterzom.
Aż się Pan sam użalił, owieczkom tego nie chwalił
Że bez kompasji krzywdy mściły nad wilkiem...

Historja się nie kończy na tem, bo wilk namawia swych towarzyszy, aby szli do Betlejem, gdzie dostaną obfitą zapłatę: srodze zawiedzeni w swych nadziejach, mszcząc się nad nim, zadają mu śmierć.

Przypomina to nieco podania z życia św. Franciszka z Assyżu.

A oto jeszcze obrazek jak różne stworzenia oddają hołd nowonarodzonemu Dziecięciu:

Wróbel ptaszek nieboraczek,
Uziąbszy śpiewa jak żaczek:
Dziw, Dziw, dziw, dziw nad dziwy!
Narodził się Bóg prawdziwy.
A świerszcz znowu z swoim synem
Tak świergocze za kominem:
Cierp, cierp, cierp, miły Panie,
Póki mróz ten nie nie ustanie...

Znaną i podziwianą jest poufałość naszych kolęd z Bogiem; jest to jeden z rysów barokowej literatury.

Poufałość taka w miarę, ma pewien urok i wdzięk, ale. gdy przekracza ją, staje się rubaszną. Taką jest niestety, najczęściej kolęda nasza, zwłaszcza gdy mówi o św. Józefie.

Już samo nazwanie Józefa staruszkiem, dziadusiem jest niewłaściwe. Ewangelia o tem nie wspomina, ale większość pisarzy kościelnych daje św. Józefowi w chwili narodzenia Pana Jezusa lat 30 inaczej małżeństwo z Dziewicą 16 letnią narażałoby związek ich wobec ludzi na śmiech. Więc Jóżef św. w naszych kolędach to staruszek, który lubi wypić: jeden z pasterzy upomina, aby nie zapomnieli „i dla Józefa starego wziąść wina dobrego, by się dziaduś napił", napiwszy się zaś, tak się podochocił, że gdy zaczęli tańcować, a Jędrzej nie miał pary, tańcował z nim Józef stary". Innym znowu razem tak zagrali skoczno „że aż Józef stary nie może się utrzymać i skacze bez miary". To znowu po szopie pląsa, jak staruszek głową trząsa". Jako staruszek widocznie nie dosłyszy:

I wy Stefan z ostrożnością dla Boga.
Przyklękajcie, by nie trzasła podłoga.

Rozumiałby Józef stary, że to wy'
Byłby śmiech, jako mówią, gotowy.
Nie uczcięż wy Miły Panie, Stefana
Mam ja zdrowe do klękania kolana.
Weźniewa też małe dziatki w tę drogę,
Będą cup cup przed Dzieciątkiem w podłogę.
Tak choćby się co nam starym przydało,
W kupie dziatwy za nic by się nie zdało.

Nie zawsze Józef jest tylko poczciwym staruszkiem: czasem gdera:

Idzcie, pastuszkowie, do bydła
Jużeście się naskakali.
Mnieście głowę sturbowali — także Maryi.

Gdy zaś niesłuchają odrazu, chwyta za kij. Czasami bywa bardzo złośliwy.

Gdy np. wszyscy składają podarunki Dzieciątku, zjawia się i szewc:

I ja też przychodzę szewiec ubogi,
Przynoszę trzewiczki na twoje nogi,
Józef mówi: idź precz, szewcze,
Twych trzewiczków Jezus nie chce —
Bo śmierdzą dziegciem.
Ani mi tykaj nóżek dzieciny,
Bo to twoja rzecz jest iść do szczeciny,
Widzisz, że ma nóżkę gołą,
A ty mu ją szewcze smołą chcesz szpetnie skalać,
Szewc błaga: Staruszku Józefie, miej w tem baczenie,
Wszak ja przecie jestem boskie stworzenie,
Nie masz sprawy w tej tu budzie,
Bo to szewcy są nie ludzie Józef mu powie,
...Pogroził mu Józef kijem z furją,
Szewc odchodzi prędko z złą fantazją:
Dratwy swoje porozrzucał,
I kopyta w piec porzucał, szydło połamał.

Rzecz godna uwagi i dowód bardzo delikatnego uczucia i jakiegoś instynktowego, ale szlachetnego taktu, że z Matką Bożą i Dzieciątkiem kolęda nie pozwala sobie na takie konfidencje.

W każdym razie w wielu kolędach żywioł świecki tak bierze górę, że o fakcie Narodzenia Bożego zaledwie się

wzmiankuje, a nie troszcząc się o nie wcale rozpowiada się szeroko o pasterzach, ich darach, ich muzyce, ich przygodach jak np. któryś spadł z budy, co sobie stłukł i t. d. Uszło by to jeszcze raz, ale gdy z małemi zmianami powtarzają się często wyliczanie darów, instrumentów muzycznych, zwierząt i ptaków, to staje się ckliwem i nudnem, jako poezya robiona. Smak dzisiejszy może też razić barokowość niektórych kolęd np. makaronicznych: Angelus tak colonis mówił właśnie his verbis: Nuntio vobis wielkie wesele... albo Boski aplegacie, czemu nie w majestacie, czemu nie w mistycznej, apokaliptycznej—stawiasz się nam szacie...

Albo takie ofiary kucharki Jezusowej:

Serce czyste i skruszone,
Ogniem miłości pieczone,
Do niego soporek,
Cierpliwości worek,
Na wety milczenie,
Woli utrapienie...

przypomina to barokową armatę na zabicie grzechu śmiertelnego.

Sprawiedliwość jednak każe zaznaczyć, że te ześwietczałe, niepoważne kolędy, przezwane pastorałkami, stanowią zupełnie inny rodzaj, do kościoła mają wstęp zamknięty, a ciekawe są jako odłam literatury ludowej, twórczości uszlachetnionej przez religję.

Właściwe zaś kolędy, choć nie mają tej powagi i namaszczenia, co pieśni np. maryjne, postne, wielkanocne albo kolędy francuskie (np. Minuit Chretienne), albo niemieckie (Stille Nacht, O selige Nacht) to jednak mają jakiś wdzięk swoisty, który łącznie z serdecznością, prostotą i nastrojową radością pokrywa wszelkie inne braki i czyni kolędę najbardziej ulubioną i popularną pieśnią kościelną.

Takie np. „Anioł pasterzom mówił" jeżeli będziemy sądzić po literacku, nie znajdziemy nic wybitnego: treść niezbyt bogata, forma słaba, uczucia brak — a jednak na to nie patrzymy, kolędę uważamy za bardzo piękną. Są jednak i pod względem estetycznym między kolędami prawdziwe perły liryki religijnej jak np. „Ach ubogi żłobie" albo: „Ach witajże pożądana perło droga z nieba", gdzie są takie prześliczne, pełne prostoty i namaszczenia pytania:

„Czyliż nie dość, mocny Boże, żeś na świecie z nami?
Zimno cierpisz dla nas grzesznych między bydlętami".
Malusienki Jezu w żłobie
Co za wielka miłość w Tobie
Czyliż nie są wielkie dziwy:
W ludzkiem ciele Bóg prawdziwy
Przyszedł zbawić człowieka grzesznego.
Cóż tu robisz, Stwórco nieba, ziemi i wszystkiego?"

Albo piękna kolęda: „Lulajże, Jezuniu, moja perełko" i t. d. Podziwiając tu takt i miarę, przecież krok dalej w tej pieszczotliwości, a urok jej pryśnie, jak to widać w innej kolędzie: *Wołasz taty, śpiewasz mały! Śpijże, śpij, mój Jezuniu! Masz sianeczko, żłób łóżeczko — zażyj snu Synuniu! Śpij wianeczku, kanareczku, po mleku, po mioduniu, Dam maczeczku, Śpij oczeczku, śpij, kochany Jezuniu...*

Bardzo ciekawą, ale niestety dotychczas leżącą odłogiem i niezbadaną jest kwestja melodji kolęd naszych. Ogólnikowo więc tylko powiedzieć możemy, że najstarsze kolędy nasze były śpiewane wedle melodji pieśni łacińskich.

Widoczne to już w melodji, która w swej muzycznej strukturze posiada wszystkie cechy właściwe dawnym kościelnym melodjom jak np. tonacje kościelne, motywy liturgiczne.

Wskazują też na to uwagi w rękopisach: „śpiewaj na nutę jak... np. przy „Aniol pasterzom mówił" na nutę jak Angelus pastoribus dixit vigilantibus". Spróbujmy te wiersze zaśpiewać tak jak kolędę polską, a zgoda będzie uderzająca — widocznie przekład polski zastosowano do melodji pieśni łacińskiej. Wiele melodyj kolędowych przeszło do Polski z Czech, dzięki panującym wówczas prądom religijnym i kulturalnym, np. kolęda: „Puer natus in Bethleem", „Narodził się Syn", którą znajdujemy w kancjonale Artomjusza z Grodziska.

Pierwsze wogóle melodje napotykamy dopiero w w. XVI, co jednakże nie przesądza, że istniały one już dawniej, a nawet w czasach przedchrześcijańskich, śpiewane, być może, jako obrzędowe pieśni pogańskie. Zwłaszcza w wieku XVII i XVIII wchodzą do kolędy elementy świeckie; lud wnosi zarówno do treści, jak i do melodyj swój własny świat. Do kolędy wchodzą melodje ludowe całko-

wicie lub częściowo, a przedewszystkiem rytmy taneczne. Wiele z tych kolęd zachowało wszystkie cechy właściwe polskim tańcom; mamy więc różne typy polonezów, mazurów, oberków, kujawiaków... Prócz tego istniały jeszcze kolędy, śpiewane na nutę znanych ogółowi piosenek świeckich, oczywiście popularnych.

Przy niektórych zanotowano: „ma nutę własną, przeto jej się z pilnością naucz". Przy kolędzie:„ Stała się nam nowina" i drugiej jeszcze, dziś nieznanej jest uwaga: „ta pieśń może być śpiewaną, jako i o słowiku". Już więc w połowie XVl w. (z tego czasu pochodzą obie kolędy) wciska się pomału do kolędy melodja świecka. Trzy kolędy wydane osobno drukiem w r. 1558 mają melodję umyślnie skomponowaną przez mistrza muzyki naszej Wacława Szamotulskiego i to zdaje się w duchu ściśle kościelnym. Kolędy z XVll i XVlll w. mają już przeważnie melodje świeckie, między któremi dominuje polonez i menuet. Wystarczy zaśpiewać w szybszym tempie pierwszą lepszą skoczną kolędę, aby się o tem przekonać, zwłaszcza jeśli jeszcze zauważymy, że prababki nasze tańczyły wolniej i poważniej niż się dziś tańczy. Na to zapożyczanie się melodji z teatru zdaje się wskazywać jedna z kolęd:

Eja po kolędzie, po kolędzie
Niech wesoła każda będzie, każda będzie
Pa, pa, pa, pa —
Fagot weźmy i fujary
Ba, ba, ba, ba —
Balet grajmy lecz nie stary
— Be, be, be będziemy grać pospoły
Me, me, me menuet wesoły.

Bliższe zapoznanie się z teatralną muzyką włoską XVII w. która była u nas i znaną i wykonywaną na dworach Władysława IV i Jana Kazimierza rzuciłoby wiele światła na historję melodji kolęd naszych. Np. kolęda w Żłobie leży na melodję menueta, który tańczył Władysław IV. Dostawały się one nieraz zupełnie przygodnie do Kościoła. Opowiadają np. ze za Stanisława Augusta witano jakiegoś dostojnika papieskiego specjalnie ułożoną na to kantatą. Melodja ta spodobała się młodemu Karpińskiemu, więc dorobił do niej słowa kolędy: „Bóg się rodzi".

Wspominając o autorze kolędy „Bóg się rodzi" warto zauważyć, że w większości swej kolędy są bezimienne. Przy tem, rzecz dziwna, kolędy, których autorów znamy, są względnie słabsze i, nie wyjmując nawet kolęd ks. Antoniewicza i ks. Hołubowicza („Pasterzu, pasterzu, czy widzisz, jakie światło tam") do kantyczek się nie dostały i w użycie powszechne nie weszły. Tak się ma rzecz z oną domniemaną kolędą Ładysława z Gielniowa i Szczekny; tak z Kochanowskiego:

Tobie bądź chwała, Panie wszego świata,
Żeś nam doczekać dał nowego lata.
Daj, byśmy się i sami odnowili,
Grzech porzuciwszy, w niewinności żyli i t d.

Pisali również kolędy Szarzyński, mało dziś znany autor prześlicznych liryków religijnych Grabowiecki, Kochowski, ale i one nie są śpiewane przez lud. Kolędy Miaskowskiege obok zalet literackich nie mają zmysłu i poczucia dla kolędy ludowej: autor każe Muzom i Dyanie składać hołdy i dary Dzięciątku Jezus. Mickiewicz w III części Dziadów umieścił naśladownictwo „Anioł pasterzom mówił": Pokój temu domowi, Spoczynek grzesznikowi.

Sługo, sługo, pokorny cichy,
Wniosłeś pokój w dom pychy,
Pokój temu domowi.
Kiedym z gwiazdą nadzieji
Leciał świecąc Judei,
Hymn narodzenia śpiewali anieli,
Mędrcy nas nie widzieli,
Królowie nie słyszeli,
Pastuszkowie postrzegli
I do Betlejem biegli,
Pierwsi wieczną mądrość witali,
Wieczną władzę uznali
Biedni, prości i mali.
Pan maluczkim objawia,
Czego wielkim odmawia...

Jak widzimy kolęda ta niema wcale przymiotów kolędy. Niżej jeszcze od tej stoi kolęda Słowackiego, umieszczona w Złotej Czaszcze.

Chrystus Pan się narodził,
Świat się cały odmłodził — Et mentes.
Nad sianem, nad żłobeczkiem
Aniołek z aniołeczkiem — Ridentes
Przyleciały wróbelki
Do Panny Zbawicielki — Cantantes
Przyleciały łańcuchy
Łabędzi, srebrne puchy — Mutantes
Puchu wzięła troszeczkę,
Zrobiła poduszeczkę — Dzieciątku,
Potem je położyła i sianem je nakryła — W żłobiątku.

Kolęda ta wcale zaszczytu Słowackiemu nie przynosi...

Zmierzamy ku końcowi. Tylko jeszcze słów parę o znaczeniu kolędy w naszem życiu narodowem. Otóż słowo to ma dla nas znaczenie szczególniejsze; to coś dziwnie swojskiego i rodzimego, to jedna z naszych pamiątek narodowych. Wprawdzie przyszły do nas kolędy z Zachodu, ale ta roślina z pod innego nieba, u nas przyjęła się tak dobrze, że wytworzyła nowy typ, nową odmianę; możemy je przeto uważać za wytwór specyficznie polski. Inne narody kolęd nie mają — mają tylko pieśni na Boże Narodzenie. Dla nas kolędy stanowią jakby niezbędną część świąt, wprost potrzeba nam podczas świąt kolędy, tej pieśni raz wesołej, drugi raz smutnej, rzewnej, raz wzniosłej, drugi raz nawet rubasznej. Niejeden z nas pamięta kiedy miał dziewięć, dziesięć latek, noc wigilijną na wsi, pamięta jak wśród zimowej ciszy, wśród blasku księżyca szedł na pasterkę, jak w przepełnionym kościele, gdy ksiądz wyszedł ze mszą św. rozległ się z chóru głos organisty: „Wśród nocnej ciszy" i jak kościół cały podchwycił ten ton i całą siłą w odpowiedzi zaśpiewał „głos się rozchodzi". Jak wtedy kościół cały huczał poprostu, jak nie było nikogo, ktoby nie śpiewał, starzy i dzieci, kobiety i mężczyźni...

A śpiew ten nie ustaje; skończy się jedna kolęda, zaczynają zaraz drugą i trzecią—i tak ciągle od Bożego Narodzenia aż do Gromnicy. Do innych pieśni już tego zapału, tej radości nie ma. Posłuchajmy nawet najpopularniejszych pieśni np. maryjnych, czy postnych, a zobaczymy, że nie śpiewa cały kościół, że lud cały nie jest rozmodlony tak w śpiewie, jak gdy kolęduje Małemu. Tak jest po

kościołach wiejskich. Ale nawet t. zw. inteligencja miejska, która, nawet gdy wierząca, zatraciła ściślejszy związek z nabożeństwem, która pieśni kościelnych nie zna, nawet ta zna jeszcze i śpiewa kolędy.

Sympatyczne swoją prostotą i naiwnością, swoim humorem często charakterystycznym i typowym, godne są one uwagi, a pełne wdzięku przez to, że są bezwiednym, ale niemylnym znakiem uczuć dobrych, szlachetnych, czasem wysokich, czasem delikatnych, że natura polska w tem zwierciadle czy wizerunku odbita, pokazuje się dobrą i sympatyczną. Jest prócz tego kolęda i żywym pomnikiem dawnych wieków, spuścizną, która nas z niemi łączy i jest dziś jeszcze w teraźniejszości, jeżeli nie środkiem, to przynajmniej znakiem tej łączności całego narodu. Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego czyta inteligencja; wiejska piosenka lub powiastka jest dla niej przedmiotem ciekawości, sympatycznego zajęcia, ale nie chlebem duchowym, którym by zawsze żyć mogła. Mówi się zwykle, że jednym z dowodów i znamion narodowej jedności jest jedna literatura narodowa — gdzie tej literatury szukać?

Otóż jest jeden rodzaj w literaturze wspólny wszystkim częściom Polski i wszystkim jej warstwom, ludowy przedewszystkiem, ale we dworze, i w mieście tak znany, tak dobrze widziany, tak robiący wrażenie w mieście jak na wsi i w chacie—a tym jest kolęda. Własność narodowa niezaprzeczenie, pieśń i obyczaj jest niezawodnie jednym ze znaków wspólnego ducha w narodzie. A kto wie, czy nie ma jakiego znaku lub symbolu i w tym fakcie, że z całej literatury ludowej lub pisanej jedyną poezją, która się znajduje wszędzie, do każdego serca trafia i na każdy umysł wywiera wrażenie, jest pieśń pobożna, kościelna, i ta w szczególności, która przynosi światu dobrą nowinę i obwieszcza „pokój ludziom dobrej woli".

Ks. WACŁAW NIEMYSKI (Warszawa).

Potrzeba stosowania specjalnego sposobu nauczania dzieci wiejskich.

(studjum katechetyczne).

A. Uczyć trzeba nie tyle wykładem oraz pogadankami i przykładami, ile zadawaniem pytań i żądaniem odpowiedzi.

Jeżeli zgodzimy sie z tem, że dzieci wiejskie przy nauce operują na razie tylko pamięcią, i że rozumowania nie można się od nich spodziewać, to zrozumiałą stanie się potrzeba zastosowania względem nich specjalnego sposobu nauczania.

Owa specjalność nie polega na samej tylko popularyzacji wykładu, bo tej częstokroć w dostatecznym stopniu osiągnąć niepodobna, lecz przedewszystkiem polega na *jaknajczęstszem powracaniu do tematów już przerobionych.*

To robi wrażenie „powtarzania się",ale właśnie to powtarzanie jest podstawową potrzebą w zastosowaniu do dzieci wiejskich i stanowi ową dla nich specjalność, bo osiąga konieczne dla dzieci odnowienie tematu w pamięci i głębsze jego utrwalenie.

Z powyższego wypłynie wniosek, że dzieci wiejskie należy uczyć nie tyle *samym wykładem,* choćby najpiękniejszym, nie tyle podawaniem interesujących pogadanek i przykładów powiastkowych, ile *częstem powtarzaniem tych samych twierdzeń.*

a) Więc przedewszystkiem nie samym wykładem.

Niedoświadczeni katecheci często ulegają złudzeniu, że porzuciwszy nauczanie pamięciowe, a posługując się jedynie bardzo pięknemi wykładami, osiągnęli cel znakomity. To tylko złudzenie, a opiera się ono najczęściej na powierzchownem spostrzeżeniu: dzieci niezmiernie uważnie i pilnie wsłuchane są w wykład i zapatrzone w katechetę, który ma wrażenie, że dzieci doskonale wszystko zrozumiały. Zastosowanie bezzwłocznego egzaminu z wygłoszonego przed chwilą wykładu (a tembardziej egzaminu na następnej lekcji) w jednej chwili rozwieje te piękne iluzje. Dziecko najbardziej wpatrzone i wsłuchane niekoniecznie myśli o tem, co się mówi do całej klasy. A nawet nie może myśleć o tem, bo jeżeli nawet sta-

ra się myśleć, to myśli bardzo powoli i słabym swoim umysłem nie może nadążyć za rozwijającym się tokiem wykładu przez np. 20 — 30 minut czasu. To przechodzi granice jego możności..

Dalej — po przedstawieniu na lekcji jakiegoś faktu czy prawdy, wysnuwa się (a przynajmniej powinno się wysnuć) jako koronę wykładu wniosek praktyczny do zastosowania go w życiu. To jeden z najważniejszych momentów lekcji, ale ten moment nastaje właśnie wtedy, gdy umysł dziecka jest już znużony półgodzinnem słuchaniem i rezultat jest ten, że dziecko pilnie słuchające jest już zmęczone i najczęściej nie zwróci należytej uwagi na to, co jest najważniejsze, mianowicie na wysnuty wniosek praktyczny i dziecko zaś nieuważające i nieprzykładające się do słuchania nie wie, o co chodzi i o czem była mowa; trud więc katechety, poniesiony w wykładzie, jest bezowocny.

Co więc będzie tu ratunkiem przed zupełnem znużeniem umysłu dziecka i środkiem do utrzymania pewnego napięcia myśli i zainteresowania dziecka tematem? Oto przy nauczaniu dzieci na wsi trzeba swe siły zużywać nie tylko na sam wykład, ile na wielokrotne powtarzanie tego samego, najlepiej w formie *pytań i odpowiedzi.*

Przy tym systemie tempo wykładu nie jest tak szybkie i dziecko łatwiej za tokiem jego nadąży, zadawaniem zaś pytań łatwiej zainteresujemy je tematem i myśl dziecka łatwiej zahaczy się o wykładany przedmiot,

Przy zastosowaniu tego systemu dzieci myślące nic nie tracą, a dzieci mało myślące może choć trochę skorzystają.

Wyżej wyrażony pogląd wcale nie oznacza, że należy zupełnie zaniechać wykładu. Przeciwnie, całkowity wykład, poprzedzający następne przerabianie tematu przez pytania i odpowiedzi, jest potrzebny, lecz to znaczy, że trzeba możliwie dużo czasu poświęcić na wielokrotne pytania i odpowiedzi.

Ważnem więc bardzo jest przekonanie (czy to nabyte osobiście, czy przyjęte od rozsądnego praktyka), że dzieci wiejskie uczymy nie tyle samym wykładem, ile zadawaniem pytań i żądaniem na nie odpowiedzi.

W formie pytań i odpowiedzi układa się zwykle podręczniki katechizmu. Tę formę należy zastosować również i do innych działów nauki religji, więc i do historji biblijnej i do

liturgiki. Są podręczniki z tym systemem, np. „Pogadanki religijne” ks. Młynarczyka, albo „Katechezy biblijne” ks. Gadowskiego, ale w tych pracach pytania pomieszane są z wykładem, czyli rozsiane wśród wykładu. Są one i tam niezmiernie korzystne, bo (jak wyżej mówiłem) wpływają na zmniejszenie szybkiego tempa wykładu i na zmuszenie dzieci do pewnego zastanawiania się; ale oprócz tego, pytania muszą odegrać jeszcze jedną bardzo ważną rolę, mianowicie mają posłużyć do przypomnienia sobie całego słyszanego przed chwilą wykładu i utrwalanie go w pamięci. Tego celu nie osiągną pytania rozsiane wśród wykładu, bo dziecko musiałoby je dopiero wyszukiwać. jakby wyławiać, a to już dla niego będzie zatrudne. Również tego celu nie osiągną pytania podane po wykładzie (ks. Młynarczyk), ale w zbyt małej ilości, dotykające tylko ważniejszych punktów wyłożonego tematu.

W podręczniku dla dzieci wiejskich trzeba pytania wydrukować jeszcze raz tuż po tekście wykładu, podać je w ilości dużej, ugrupować w systematyczną i logiczną całość, czyli w ten sposób, żeby przerobienie tych pytań i odpowiedzi dało powtórzenie (a nawet czasami jeszcze lepsze rozwinięcie) całkowitego, przed chwilą wygłoszonego wykładu. Sam wykład wtedy będzie nie nauką, lecz tylko przygotowaniem do właściwej nauki, prowadzonej przez pytania i odpowiedzi.

Po skończonym wykładzie trzeba te pytania koniecznie przerobić z dziećmi jeszcze w szkole i nie raz, lecz tyle razy, ile tylko da się to zrobić, bo będzie to powtórzenie wykładu, a powtarzania dla dzieci wiejskich nigdy nie może być zadużo. Będzie to właściwa memoryzacja i będzie ona dla dzieci wiejskich ważniejsza, niż sam wykład, przeto nie należy skąpić na nią ani sił, ani czasu.

Paro czy kilkakrotne przerobienie pytań i odpowiedzi jeszcze nie wystarczy do utrwalenia dostatecznego i należy kazać dzieciom przerabiać je oprócz tego jeszcze w domu, jako przygotowania do następnej lekcji *).

---

*) Zaznaczyć należy, że przy „zadawaniu“ lekcji do nauczenia się w domu katecheta wiejski natrafia na ogromne przeszkody, mianowicie: dzieci na wsi dotąd jeszcze bardzo mało przejmują się obowiązkiem uczenia się w domu, to znaczy poza szkołą. Składa się na to wiele przyczyn. Bardzo często dziecko wprost nie umie korzystać z podręcznika i trzeba je tego nauczyć. Jeszcze częściej przeszkadzają mu w tem obowiązki, które wkła-

To powtarzanie będzie narazie tylko mechaniczne i bezmyślne, ale tę fazę bezmyślnego powtarzania dziecko wiejskie przejść m u s i, bo to dla niego etap, którego pominąć nie może i bez którego nie może rozpocząć się u niego nowy, etap *pojmowania* tego, co nauczyło się wypowiadać.

b) Uczyć trzeba nie samemi pogadankami i przykładami.

Nauczanie religji to nauczanie nie powiastek, lecz zasad praktycznego życia katolickiego i przy podawaniu przykładów chodzi głównie nie o same przykłady i ich treść, lecz o *wnioski*, z tych przykładów wypływające, ponieważ zaś do wnioskowania potrzebne jest już rozumowanie, dziecko wiejskie rady z tem już sobie nie da. Ani wniosku nie wyprowadzi, ani tem bardziej nie będzie wiedziało, jak trzeba go zastosować w życiu praktycznem.

Jeżeli zdarzy się dziecko nieco myślące, to w każdym razie myśli ono niesłychanie powoli. a w dodatku nie synte-

---

dają na nie rodzice. Reszty dokonywa bardzo częste, a prawie powszechne lenistwo dzieci i brak zrozumienia w tym kierunku.

Rzadko kiedy bodźcem do uczenia się w domu są wystawiane dzieciom dobre czy złe stopnie. Dzieci na wsi posiadają mało ambicji i najczęściej złe stopnie traktują z zupełną obojętnością. A co gorsza, że ich rodzice również w ten sposób patrzą na stopnie dzieci.

Jednem więc z zadań katechety na wsi musi być usiłowanie wyrobienia w dzieciach poczucia obowiązku uczenia się poza szkołą. W tym celu wpływać trzeba jednocześnie i na rodziców, aby o ile możności jak najmniej przeszkadzali nauce dzieci, lecz przeciwnie, żeby zachęcali je do nauki i czuwali, czy rzeczywiście się uczą. Wpływ na rodziców również jest nie łatwy, bo opieka rodziców na wsi nad postępami szkolnemi dzieci jest minimalna. Ta ich obojętność jest niezwykła. Z nielicznemi tylko wyjątkami rzadko kiedy chodzi im o oto, żeby dziecko przechodziło do starszego oddziału. Nierzadko wyczuwa się u nich nawet pewne zadowolenie, że przy pozostaniu dziecka w tym samym oddziale nie trzeba będzie kupować nowych podręczników. Rodzice na wsi obowiązek posyłania dzieci do szkoły często traktują jako zło konieczne, jako obowiązek, od którego uchylić się nie można, obowiązek niemiły, odrywający dziecko od pomocy w gospodarstwie. Z upragnieniem oczekują przekroczenia przez dziecko ustawowego wieku, by móc zaprzestać posyłania do szkoły. A ile oddziałów dziecko przeszło w szkole i z jakim rezultatem, to dla nich sprawa dużo mniejszej wagi.

Prawda, że pewna ilość rodziców pragnie dzieci swe kształcić i kształci nawet wyżej; tacy interesują się postępami dziecka w szkole powszechnej, ale ta, choć zda się znaczna część rodziców, w zestawieniu do setek tysięcy dzieci i rodziców na wsi, stanowi procentowo tak małą cząstkę, że słusznie można ich nazwać tylko wyjątkami.

tycznie, lecz fragmentarycznie, i choć zdobędzie się na parę myśli, to jednak samo ich sobie nie powiąże logicznie, nie sformułuje i nie oblecze w formę dającego się wysnuć twierdzenia.

Przykład stanowi tło, na którem zarysowuje się jakaś prawda, a jeszcze częściej jest źródłem, z którego wypływa widoczny wzór do naśladowania lub unikania jakiegoś czynu. Wzór widoczny, ale właśnie o to chodzi, że dzieci wiejskie go nie widzą i nie umieją go się dopatrzeć.

Dziecko wiejskie w najlepszym wypadku zapamięta fabułę przykładu, ale nie dopatrzy się w nim czynnika oświetlającego i uzmysławiającego prawdę abstrakcyjną i nie wyprowadzi z nego odpowiedniego dla siebie wniosku praktycznego do zastosowania w życiu, a choć katecheta czynność tę za niego spełni i po przedstawieniu przykładu powie mu np.: bądź i ty uczynny... dawaj więc chętnie ofiary na misje... to w tej formie podane zalecenie jest dla dziecka wiejskiego zupełnie niestosowne i bezcelowe. Zacytowane zalecenia wyjęte są z podręcznika wydanego dla dzieci i najczęściej w ten właśnie sposób traktuje się w podręcznikach podawanie dzieciom wskazówek religijnego życia praktycznego. Ta forma dobra być może dla inteligentnego człowieka dorosłego, nigdy jednak dla dziecka, zwłaszczcza dla wiejskiego.

Powiedzenie dziecku wiejskiemu: bądź uczynnym dla innych... jest dla niego niewystarczające, bo nie można wiele rachować na to, że dziecko już będzie wiedziało lub że domyśli się, kiedy i jak zastosować w życiu własnem cnotę uczynności. Nie można więc liczyć na ich domyślność i samodzielną pracę myślową, lecz trzeba im pomóc w ten sposób, że wypływające z toku lekcji twierdzenie, czy określenie, a przedewszystkiem wniosek praktyczny do spełnienia w życiu, należy podać *gotowym* w formie wykończonej i koniecznie przez wielokrotne a częste powtarzanie (nie inaczej) utrwalić go dzieciom w pamięci.

Nie wystarczy więc sam wykład, nie wystarczy podanie przykładu, nie wystarczy nawet i to, że wniosek poda się w formie bardzo gorącego zalecenia i zachęcenia do jakiejś praktyki, lecz trzeba go wielu węzłami powiązać z zalecaną praktyką, a zrobi się to najlepiej za pomocą pytań i to wielu pytań. Np. rozsnuwając na wzorze Izaaka naukę o posłuszeństwie ro-

dzicom, trzeba mniejwięcej w następujący sposób nawiązać przykład do praktyki życia:

— Czego nas uczy przykład Izaaka?... że trzeba słuchać rodziców.

— Po co uczycie się o Izaaku?... żeby od niego nauczyć się, że trzeba słuchać rodziców.

— Czy trzeba tak postępować, jak postępował Izaak?... trzeba.

— Do kogo jest podobny, kto tak postępuje jak Izaak?... do Izaaka.

— Co trzeba robić, żeby stać się podobnym do Izaaka?... Trzeba być posłusznym rodzicom.

— Kiedy dziecko jest posłuszne rodzicom?... kiedy na wzór Izaaka posłusznie spełnia rozkazy rodziców.

— Czy rodzicom trzeba być posłusznym i wtedy, gdy żądają rzeczy trudnych, jak od Izaaka...? i wtedy także.

— Czy dziecko nieposłuszne będzie miłe Bogu tak, jak miłym Bogu był Izaak?... nie będzie miłe Bogu.

W ten mn. w. sposób trzeba wysnuwać przed dzieckiem wniosek z przykładu, w ten sposób wiązać go z życiem, oraz przyzwyczajać, przyuczać dzieci do dopatrywania się związku przykładów z życiem praktycznem, do korzystania z nich i praktykowania ich w życiu.

Wydać się może dziwacznem takie obracanie tematu na wszystkie strony różnemi pytaniami, a i liczba ich może wydać się zbyt wielką, a jednak mimo wszystko jedyna to droga, prowadząca do ich umysłów. Wszystko bowiem dla nich musi być ujęte w jasne zdania, muszą je mieć wydrukowane w podręczniku, aby w każdej czwili mogły je odczytać i przypomnieć, muszą je nie tylko słyszeć, lecz same na nie odpowiadać, muszą przywyknąć do nich i powtarzać je dużą ilość razy, bo inaczej — zachowają w pamięci fabułę, a zapomną o wynikającym z przykładu wniosku. Muszą tak przywyknąć (przez częste powtarzanie) do łączności przykładu z komentującemi go i wyprowadzającemi z niego wniosek pytaniami, że na wspomnienie o przykładzie, powinno zaraz odzywać się i wspomnienie o związanym z nim wniosku i nauką praktyczną.

To praca trudna i mozolna, ale przy systematycznem i stałem praktykowaniu tego sposobu, można mieć niejaką nadzieję, że dziecko w ten sposób ćwiczone i kształcone przez sze-

reg lat (nie wcześniej) nauczy się dopatrywać związku podawanych przykładów z życiem praktycznem i w odpowiedniej okoliczności może domyśli się, że to dla niego sposobność do spełnienia pewnego czynu dobrego. Gdy tymczasem zwykłe tylko podanie przykładu bez bardzo silnego i bardzo specjalnego podkreślenia związku jego z życiem oraz zwykłe zalecenie do praktykowania cnoty — żadnego skutku pozytywnego nie da.

Tyczy się to również i postanowień. Po każdej lekcji powinny dzieci czynić jakieś postanowienie. Metoda „szkoły życia" wymaga, aby dzieci z toku lekcji wysnuły i same wyszukały odpowiednie postanowienie. Na wsi to sprawa beznadziejna i nieosiągalna absolutnie. Nie tracąc napróżno czasu, trzeba dzieciom i postanowienie również dać gotowe, niejako postanowienia nauczyć, pytaniem sprawdzić, czy zapamiętały, później pytaniem skontrolować, czy spełniły.

Stwierdza się poprzednio wygłoszone, że na wsi nie można uczyć samemi tylko pogadankami i przykładami bez odpowiedniego i bardzo silnego sprowadzenia ich na grunt praktyczny i związania z życiem codziennem. c. d. n.

Z ŻYCIA I ZE SZKOŁY

Ks. Dr. JAN CIEMNIEWSKI (Lwów).

Liga dobroci.

Mało komu u nas wiadomo, że na świecie istnieje **Liga dobroci**, mająca na celu wychowanie lepszego człowieka, a przecież każdy pedagog wiedzieć o niej powinien..

Liga dobroci powstała w Hadze w r. 1912 na międzynarodowym kongresie wychowania moralnego, a w dziesięć lat potem w r. 1922 na takimże kongresie w Genewie uznaną została za międzynarodową instytucję wychowania moralnego, dla rozwijania uczuć dobroci i braterstwa.

Pierwszy związek, odpowiadający dzisiejszej Lidze dobroci, powstał w amerykańskiem mieście Bostonie, gdzie pewien rototnik zaczął gromadzić koło siebie uliczników i łobuzów, aby ich przeobrazić z czasem na porządnych ludzi przez ćwiczenie się w dobrych uczynkach. Działalnością jego zainteresował się jeden z nauczycieli bostońskich, który nie umiał sobie dać rady w szkole z niesforną młodzieżą i przeszczepił śród swoich uczniów zasadę pełnienia codziennie choć jednego dobrego uczynku.

Rezultaty tej reformy były niezwykłe: pod wpływem tej zasady niesforni i niedobrzy dotąd uczniowie zmienili się zupełnie i wyrośli na dobrych karnych i uczynnych ludzi.

Wieść o tym fakcie rychło doszła do Europy, a najprzód do Francji, gdzie znalazła gorliwą apostołkę tej zasady w osobie pani Klary Simon, która założyła w Paryżu biuro centralne Ligi przy ulicy Foch'a 3 i stąd rozpoczęła propagandę na całą Francję.

Rząd francuski w r. 1926 uznał Ligę dobroci za instytucję użyteczności publicznej i poparł ją moralnie i materjalnie, a pani Klarze Simon nadał odznakę legji honorowej. Posłuchajmy, co ona mówi o celu Ligi dobroci:

„Zadanie społeczne jest w istocie swej zadaniem moralnem. Lepszy ustrój społeczny wytworzony być może tylko przez lepszego człowieka, a tego musimy wychować,

kształcąc tlejące w każdej duszy ludzkiej zadatki dobroci.

„Dobroć jest siłą olbrzymią, płomieniem, co oświeca, ogrzewa i budzi moce uśpione; jej dotknięcie radosne i błogie wywołuje zjawiska — tkwią w niej pierwiastki wieczne, któremi posługując się, wychowawcy mogą świat przetworzyć i uszlachetnić. Kultura serca winna obowiązkowo zająć należyte jej miejsce w programach wychowawczych wszystkich państw i narodów" *).

Statut Ligi wymaga od swych członków. 1. Aby byli dobrymi zawsze i wszędzie, we wszystkich warunkach i okolicznościach, 2. Nigdy nie kłamali, 3. Opiekowali się słabymi, pomagali nieszczęśliwym, 4. Szanowali starców i kaleki, 5. Odnosili się do wszystkich życzliwie i uprzejmie, 6. Nie męczyli zwierząt.

Liga dobroci największe zastosowanie znajduje na terenie szkoły. Dzieci i młodzież zgłaszają się do niej dobrowolnie i zobowiązują się, że każdego dnia rano zastanowią się chwilkę nad sposobem zwalczania swych wad, a wieczorem zdadzą sobie sprawę z wyników swych usiłowań i spełnionych w ciągu dnia dobrych uczynków, a potem wyrażą to na piśmie i *bezimiennie* przedstawią w szkole nauczycielowi. Ten w stosownej chwili odczytuje te kartki na lekcji z odpowiedniemi uwagami. Budzi to zainteresowanie śród młodzieży i popycha ją do pracy nad sobą.

W Polsce Liga dobroci mało jeszcze jest znana; ma ona jednak związek z całą naszą metodą wychowawczą. Idei tej hołdowali Filareci i Filomaci wileńscy, a dziś hołdują jej nasi harcerze i pokrewne im związki. Ktoby chciał dowiedzieć się coś więcej o Lidze dobroci niech zwróci się do Stowarzyszenia Służby obywatelskiej, pod adresem pani Heleny Witkowskiej: Kraków, Aleje Słowackiego 23.

Czasy są dziś takie, że tylko czyny szlachetne i wielkie charaktery ocalić mogą ludzkość przed grożącą jej katastrofą. Konieczność naprawy obyczajów i przebudowy życia zbiorowego staje dziś przed każdym z nas.

Stać się to może jedynie przez wychowanie nowego, lepszego pokolenia, przepojonego zasadą prawdziwej miłości Boga i bliźniego, do czego prowadzi właśnie Liga dobroci.

---

*) *Helena Witkowska:* Klara Simon (Kraków 1933) str. 4 i 7.

Ks. J. S. (Warszawa)

Niezbędne reformy w szkolnictwie.

W tym samym czasie, kiedy odbywał się w Hadze międzynarodowy kongres katolickiego szkolnictwa średniego, zebrał się w Dublinie III kongres wychowawczych stowarzyszeń Związku światowego (World Federation of Education Associations); jeden z najwybitniejszych i najbardziej cenionych pedagogów belgijskich, De Vuyst, przedstawił na nim referat pod powyższym tytułem, zawierajacy sporo oryginalnych poglądów i praktycznych koncepcyj pedagogicznych.

Warto temu referatowi poświęcić nieco uwagi.

Punkt wyjścia prof. De Vuysta stanowi nieulegający wątpliwości fakt: postęp cywilizacji nie szedł dotąd w parze z nadzwyczajnemi postępami w dziedzinie materjalnej.

Człowiek w ostatnich czasach do tego stopnia udoskonalił swe środki działania, iż, rzec można, odnowił oblicze świata. Wszędzie rozwój nauk przyrodniczych, a głównie wiedzy w zakresie mechaniki i elektrotechniki, faworyzowany na terenie praktycznych realizacyj przez racjonalizację pracy, otworzył drogę szeregowi olśniewających wprost wynalazków.

Temu niebywałemu przekształceniu życia prof. De Vuyst nie szczędzi swego podziwu, lecz jednocześnie nasuwa mu się następujące pytanie: czy człowiek w tym samym stopniu udoskonalił swe środki kontroli i kierownictwa w porządku moralnym i w taki sposób, by przez sharmonizowanie wszystkich jego sił zrealizowała się tyle pożądana równowaga społeczna?

Tutaj ciekawe porównanie prof. De Vuysta. Kiedy się zwiększa szybkość automobilów, jednocześnie bierze się pod uwagę konieczność udoskonalenia wszystkich czynników, zapewniających ogółowi ludności bezpieczeństwo: hamulców, kierownictwa, dróg, sygnalizacji; następnie wzmacnia się ostrożności, by uniknąć wywróceń — słowem dąży się do sprowadzenia do minimum ilości wypadków, jakieby powstały na skutek przyśpieszenia pracy motorów. Więcej jeszcze; usiłuje się zgóry zabezpieczyć od nieszczęśliwych wydarzeń i przewidzieć je, zanim spotęguje się szybkość środków ko-

munikacyjnych; metoda prewencyjna przeważa nad metodą spóżnionych interwencyj.

Podobnież przedstawia się zagadnienie i w dziedzinie rozwoju kultury duchowej. Stokrotnie powiększyliśmy materjalną i mechaniczną siłę współczesnego człowieka, spotęgowaliśmy niezwykle ludzkie środki działania, oddając człowiekowi na usługi i do wykorzystania w życiu najskuteczniejsze, a czasami najbardziej niebezpieczne czynniki; uczyniliśmy człowieka panem przestrzeni, panem globu ziemskiego, panem przestworzy. Czy temu stałemu wzrostowi w porządku materjalnym odpowiada wznoszenie się duchowe, czy wraz z nieustającemi postępami mechaniki rozwija się postęp moralny, który jest przecież zasadniczym warunkiem prawdziwej cywilizacji?

Powiększono ilość szkół wszelkich kategoryj; czy w następstwie tego dodatniego zjawiska podniosła się ogólna moralność?

Słyszało się dotąd stale o prawach człowieka, ale rzadko o jego obowiązkach.

Czy zmniejszyła się przestępczość? Czy skandale i nadużycia finansowe stały się rzadsze, czy też, przeciwnie, zwiększyły się, jak trujące zielska? Czy nie dostrzegamy codziennego niemal powiększania się liczby jednostek niezrównoważonych, paranoików, obłąkanych i wszelkiego rodzaju przestępców? Gdzież się ukryły dawne cnoty narodów, jak nieskazitelność i uczciwość? A jak są szanowane święte prawa rodziny?

Po wielkiej wojnie świat sądził, że Liga Narodów nałoży hamulec nacjonalistycznemu egoizmowi, uciszy antagonizmy rasowe, dawną polityczną równowagę sił zastąpi moralną równowagą, osiąganą przez traktaty i pakty. Dzisiaj świat patrzy na zupełną prawie niemoc międzynarodowcgo trybunału.

Wygłaszano pięknę aforyzmy: otwierajcie szkoły, a zamkniecie koszary i więzienia.

Nastąpiło coś wręcz przeciwnego. Szkoła, która powinnaby się stać potężnem ogniskiem cywilizacji, sprzeniewierzyła się swojemu posłannictwu, nie przyczyniając się wcale do powstrzymania ogólnego upadku.

Trudno przeczyć słuszności powyższych poglądów, o ile

chodzi o ogólną charakterystykę przejawów współczesnego życia. Moralność nie nadąża za postępem materjalym—wychowanie za nauczaniem. Należy więc przekształcić szkołę odpowiednio do życzeń najznakomitszych współczesnych pedagogów.

Profesor De Vuyst w swym, wygłoszonym na kongresie w Dublinie, referacie nakreślił wytyczne wskazania szkolnych ulepszeń, zmierzających w następstwie do udoskonalenia moralnego.

Przedstawiają się one w streszczeniu w następujący sposób:

1-o Szkoła dzisiejsza jest zbyt książkowa i sztuczna; winna większą zwrócić uwagę na aktywność ucznia.

2-o Nauczyciel powinien rozwijać osobowość ucznia; niemożliwe to jednak, jeśli sam nie rozwinął należycie swojej osobowości, jeżeli podczas studjów pedagogicznych wtłoczono go w przygotowaną zgóry formę, skoro się tłumi jego osobistą inicjatywę nadmiarem programów, wielką ilością cyrkularzy, zbyt częstemi, a czasem zgoła zbytecznemi inspekcjami.

3-o Inne musi być przygotowanie i kształtowanie personelu nauczycielskiego, przeznaczonego do szkół wiejskich, o wiejskiej mentalności, inne zaś personelu przeznaczonego do miejskich i przemysłowych ośrodków.

4-o W zbyt wielu szkołach pamięć odgrywa dominującą rolę ze szkodą inicjatywy, sądu, zdrowego rozsądku, moralne wartości są wyłączane, a co najmniej niekultywowane w tym samym stosunku; wynika stąd brak równowagi zamiast harmonijnego rozwoju władz. Należy przypisywać tyleż albo i więcej znaczenia kulturze wartości moralnych, co i zdobywaniu wiadomości. Ćwiczenia woli, szczerości, dobroci, optymizmu etc. są bardziej konieczne, niż ćwiczenia potrzebne dla higjeny i rozwoju umysłowego.

5-o Minimum programu, maximum osobistej pracy ucznia: oto warunek zapobiegania przepracowaniu uczniów, wynikającemu ze zbyt obszernych programów.

6-o Większość szkół nie przygotowuje dostatecznie do wymagań życia. Pokazy praktyczne, wycieczki szkolne zarzadko się odbywają. Nawet i ćwiczenia fizyczne winny kierować dziewczęta do zainteresowań, związanych z gospodarstwem domowem — chłopcy zaś do ogrodnictwa i zajęć

przy domu, a w wyniku rozwijać i w chłopcach zrozumienie wartości życia w ognisku rodzinnem.

7-o Jakość budynków szkolnych winna się dostosowywać do przeciętnych warunków uczniów. Więcej jest wart dobry nauczyciel w skromnym budynku, niż mierny w najwspanialszym gmachu szkolnym.

8-o Szkoła przygotowująca nadmiar intelektualistów jest pepinjerą jednostek zdeklasowanych, często nawet rewolucjonistów.

9-o Pierwszy warunek przyjęcia do wyższych szkół pedagogicznych winno stanowić doskonałe początkowe wychowanie kandydatów. Żonaty nauczyciel, który przykładem swym nie zachęca do praktykowania cnót rodzinnych, rzuca kamienie obrazy na drodze uczniów.

10-o **Szkoła nie zastepuje rodziny** i nie uwalnia rodziny od jej zasadniczego posłannictwa wychowawczego; jest tylko najcenniejszą współpracowniczką; przeciwne zapatrywania sprowadziłyby wiele szkodliwych błędów i nieporozumień.

11-o Szkoła wówczas przygotowuje jasną przyszłość każdemu społeczeństwu, kiedy nadaje swemu kierownictwu i swej pedagogji moralną orjentację, kiedy uczy cnót, które tworzą szczęśliwe rodziny. Szkoła, wychowując uczniów, przygotowuje przyszłych wychowawców i przyszłe wychowawczynie.

Jako uzupełnienie powyższych wytycznych prof. De Vuysta należy tu przypomnieć iście macierzyńską troskę Kościoła, z jaką stale otacza szkolnictwo, a szczególnie wspaniałe wskazania, które papież Pius XI w pewnym stopniu skodyfikował w swej encyklice z 31 grudnia 1929 r. o wychowaniu. Katoliccy pedagogowie i wychowawcy powinni tę encyklikę nie tylko przemyśleć, ale stosować jej wskazania przy kształtowaniu umysłów i serc powierzonej sobie młodzieży.

DUSZPASTERSTWO SZKOLNE

Ks. B. K., (Warszawa.),

Przemówienie na dz. 8 grudnia.

„Bądź pozdrowiona, łaski pełna"
(Łuk. 1,18).

Z wysokości krzyża rzekł Chrystus do swej Bolesnej Matki: *„Oto Syn Twój"*, a do Jana: *„Oto Matka Twoja"*.

Młodzieńcowi poruczył otoczyć miłością synowską Matkę Swoją, miłość młodzieńca dał Matce wzamian za swoją miłość.

W ubogim domku Nazaretańskim posłany od Boga Anioł Gabrjel rzekł do Marji: *„Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami!"* (Łuk. 1.28).

Mogła była Marja, w uniesieniu rozradowania szczęściem, jakie Ją spotkało, prorokować potem: *Albowiem odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody"* (Łuk. I.48).

Zdumiewające jasnością i przepotężne w swej realizacji proroctwo! Uboga i nieznana widzi siebie Marja w glorji wieków, ukoronowaną miłością wszystkich narodów! Spełniało się! Spełnia się. I spełniać się będzie po wieki.

A w nieograniczonym chórze serc wszystkich narodów serce Matki Boga i ludzi spoglądało i najradośniej czekało na czystą, jak promień słońca, i jak promień słońca gorącą miłość dziecięcych serduszek i młodzieńczych serc. Czyż nie tak? Do głębi przenika matki serce oplot rączyn dziecka i pocałunek młodzieńczy, złożony na jej dłoniach. *„Z ust niemowlątek i ssących doskonałą uczyniłeś chwałę"*. Ps. 8,3 — to odnosi się i do Matki Bożej.

Legenda opowiada (jakżeż prawdziwie!), że Jezus Dziecię w czasie zabawy z innemi dziećmi co chwila przybiegał do Swej Matki, rzucał się w Jej objęcia, tulił się do niej i szeptał: *Matko Najmilsza, Matko Najśliczniejsza, Matko Przedziwna, Matko Najukochańsza...* i t. d. (Niebo większych rozkoszy niezna!) Tej Najlepszej Matce Bożej największą miłość dał Najlepszy Syn, Bóg - Człowiek.

Legenda powiada dalej, że ludzie podsłuchali te szepty Jezusa, zapamiętali je i złożyli litanję.

Ludzkie dzieci Marji spełniły zlecenie Jezusa. *„I od onej godziny wziął ją uczeń pod swą pieczę.* (Jan 19.27) Niemasz nic cenniejszego nad miłość dla matki. To Jan dał Matce Mistrza Swego. Kiedy na swem łonie trzymała Matka Chrystusowa zdjęte z krzyża ciało Syna, czuła podtzymujące Ją mocne, wierne, ramię Jana. I tak aż do Wniebowzięcia.

Pomińmy wieki.

Dziś (być może w tym czasie) Ojciec Św. w bazylice Watykańskiej dopełnia uroczystych obrzędów kanonizacji Św. Bernadetty z Soubirous. Roku 1858 dnia 11 lutego czternastoletniej Pasterce zjawiła się „Pani" w Lourdes; powiedziała Jej *„Jam Jest Niepokalane Poczęcie"* zapewniła, że uczyni Ją szczęśliwą, ale nie w tem życiu; poleciła Jej rozkopać rękami cudowne źródło w grocie i przez Nią objawiła, że pragnie widzieć tu wiele ludzi.

Słynne dziś na cały świat Lourdes jest świadectwem miłości Matki Niepokalanie Poczętej dla świata i odwrotnie wielkiej miłości świata i Tej Świętej Dzieweczki dla Swej Matki Niebieskiej.

Zwróćmy się do dziejów naszych.

Jaką jest Miłość dla Matki Jezusowej w sercach młodzieży tego narodu, który Królowę Nieba obrał za swoją Królowę, dla którego pieśń *„Bogurodzica"* jest nutą przewodnią, a tron Jasnogórski sercem patrjotyzmu i religijności?

Na zamku królewskim królewicz Kazimierz para się z poetyką i tworzy po dziś dzień śpiewaną pieśń *„Omni die dic Mariae" — Dnia każdego Boga mego Matkę, duszo, wysławiaj!"* Św. Stanisław Kostka widzi Matkę Boską w cudownem widzeniu, z jej rąk przyjmuje Dziecię Jezusa, za Jej przyczyną aniołowie przynoszą Mu Komunję Św. To nadzwyczajne i nadprzyrodzone przejawy. Lecz to 16-letnie pachole w klasztorze rzymskim niedawno założonego Towarzystwa Jezusowego, gdzie duch świętości i podniosłości nadmiarę panował, wszystkich uwagę zwracał swem umiłowaniem Matki Najświętszej tak, iż wszczynali umyślnie przy Nim rozmowy o Bogarodzicy, aby się zachwycać Jego rozradowaniem.

Święci są wykwitem nastrojów ogólnych i wytwarzają nastroje. Młodzież Polska kochała Marję w przeszłości, kocha Ją też dzisiaj.

Znam wielu, co czczą Jej Święta spowiedzią i komunią Św. Znam takich, co paciorkami różańca przeplatają swe całodzienne zajęcia. Znam maturzystów w pieszej pielgrzymce dążących za maturę podziękować *„Pannie Świętej, co Jasnej broni Częstochowy"*. Tysiące młodzieży zrzeszają się w Sodalicji Marjańskiej, której naczelnym celem jest cześć Marji.

Można powiedzieć z poetą:

Każden oczy ma wzniesione
W przeanielską patrzy Panią
I po falach stąpa za Nią
W nieskończoną jakąś stronę.
(Z. Krasiński — Przedświt).

Każdy patrzy i zachwyca się, iż Ta z ziemskich cór, ta Matka jest Matką Boga.

„Więc Tobie, Matko, przyszło wydać Pana,
Tobie świętemi niańczyć rawionami
I tobie pogrześć... O! Niepokalana!"
(C. Norwid — Do N. M. P. Litanja)

A widząc na Jej rękach Świętego Świętych, czci świętość. nieskalaność człowieczeństwa Tej Jedynej z ludzi, łaski pełnej, i modli się:

„Od lilji polnej do tych ze skrzydłami
Białemi w niebie jaśniejących gości,
Królowo wszelkiej tworów dziewiczości;
Od Patrjarchów aż do Niewinności,
Co dziś kolebek modli się rączkami,
Królowo Wszystkich Świętych i Świętości
Módl się za nami!" (tamże)

A ty młodzieży Polska, gdy oczy duszy zwracasz ku Marji, a oczami ciała patrzysz na Obraz Częstochowski. — musisz wołać:

„Witaj, witaj! To Królowa,
Po swym ludu długo wdowa
I dziś wraca w tej koronie,
Którą w Polskiej Częstochowie
Niegdyś dali Jej Ojcowie!
(Z. Krasiński — Przedświt).

I musisz z wdzięcznością wyznać, że Polska *„tem imienieniem żyje"*. (Mickiewicz — Dziady).

„Błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody! — mówi Marja, a Ty, Młodzieży, odpowiadaj: *"Zdrowaś Marjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami!"*

„Teraz mili synowie, słuchajcie mnie: błogosławieni, którzy.strzegą dróg moich Błogosławiony człowiek, który mnie słucha, i który czuwa u drzwi moich na każdy dzień... Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie Od Pana!" (Przypow. Salom. VIII 35,36). Tak woła Matka Boża.

A Ty, Młodzieży, wyznawaj z poetą: *„Moja Piękna Przenajświętrza, bez Ciebie nigdy sam nie zmartwychwstanę!"*.

(Słowacki — Król Duch.)

I proś: *Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi!."* Amen.

Z KSIĄŻEK I CZASOPISM

Jan Sobolew. Karanie wychowawcze jako oddziaływanie na duszę w okresie chłopięcym.

Skład główny: Księgarnia św. Wojciecha. Poznań. 1933. Cena zł. 3.

Wychowanie młodzieży jest dziś zagadnieniem bardzo aktualnem. Reforma Szkolnictwa naszego ma na celu zapewnienie wpływu wychowawczego szkoły na dzieci i młodzież. Z tem łączy się sprawa kary i nagrody, którą Autor omawia dość obszernie udowadniając, że kara, a w szczególności cielesna jest nieodłączna od wychowania chłopca. Tam gdzie wychowawca nie może wpłynąć moralnie, osiągnie zamierzony cel przez karę chłosty, która jest „najzupełniej racjonalną karą o głębokiem wychowawczem oddziaływaniu na duszę karanego wychowanka, działającą nie negatywnie jak bicie (w najlepszym razie), lecz pozytywnie, najzupełniej uzasadniona czynnem wewnętrznem życiem i konstytucją psychofizyczną chłopięcego wieku i że wobec tego jest środkiem wychowawczym niezbędnym w chłopięctwie. (wstęp VIII).

Czy to w okresie od roku 11 do 13, kiedy dziecko „staje się zdolnem do kojarzeń w znaczeniu przyczynowem", czy też w okresie pokwitania od 13 do 15 roku życia, kara chłosty jest środkiem umoralniającym błądzącą wolę od wewnątrz" (str. 4, 6, 11). Jednak chłopiec musi mieć moralne podłoże, aby kara cielesna stała się dlań pokutą.

Autor na kilkudziesięciu stronach swej pracy odpiera zarzuty przeciwników kary cielesnej, poczem daje wskazówki, jak należy karać.

Kara chłosty wymaga wielkiej roztropności, jednomyślności rodziców, (str. 48) czystej intencji w karaniu, dobra chłopca jako pobudki w karaniu. Wymierzać chłopcu chłostę cielesną najlepiej jest rózgą, jako najbardziej nadającą się do tej bolesnej operacji (str. 67). Kara winna być krótką, ale bardzo bolesną" (str. 72). W zakończeniu autor poddaje krytyce sposoby karania, wykluczające chłostę, jako zabytek średniowieczny.

Książka ta może wielu zainteresować sposobem ujęcia za-

gadnienia i dość bogatym materjałem dowodowym, jednak nie obudzi entuzjazmu dla kary cielesnej.

Szukajmy zdaniem mojem nowych dróg wychowania, stosując kary i nagrody odpowiadające psychice dziecka powojennego, a kara chłosty niech przejdzie do historji. *X. T.*

Bopp, *Dr. Linus*, Das Jugendalter und sein Sinn. Eine Jugendkunde zur Grundlegung der Jugendführung. 8° (str. XII i 364). 2. i 3 wyd. Freiburg i, B. Herder. 1927. Oprawne 6,70 mk.

Jedną z podstaw pracy wychowawczej jest znajomość przedmiotu wychowania, t. j. dziecka i młodzieży, i to zarówno znajomość praktyczna, będąca wynikiem obcowania z młodzieżą, jak i wiedza teoretyczna, uporządkowana i bardziej kompletna niż tamta. Określa się ją zwykle nazwą pedologja lub nauka o dziecku i młodzieży, a obejmuje ona obok fizycznej i antropologicznej przedewszystkiem psychologiczną stronę życia wychowanka. Musi ona stanowić ważną pozycję w przygotowaniu jak i dokształcaniu zawodowem ks. prefekta.

Ze znanych ogólnych pomocy w języku polskim do tej dziedziny należałoby wymienić podręcznik szkolny P. Z. Dąbrowskiego (Nauka o dziecku) oraz stojącą na wyższym poziomie Psychologję pedagogiczną Rowida, dla okresu późniejszego Psychologję wieku dojrzewania prof. Baleya, a dla całości pierwsze zeszyty wychodzącej obecnie Encyklopedji Wychowania (red. prof. St. Łempicki) *). Dla katęchety szkoły

---

*) W maju 1933 wyszła *Pedologja. Ks. J. Smołki. Podręcznik dla wychowawców.* Kolbuszowa. str. 169. Praca ta dzieli się na 7 części:

I. Rozwój fizyczny i antropometrja dziecka; II. Ustrój zmysłów i pomiary ich wrażliwości; III. Psychologja poznania dziecięcego; IV. Psychologja uczuć dziecięcych; V. Psychologja woli dziecięcej; VI. Psychopatologja dzieci, czyli o dzieciach anormalnych; VII. Literatura pedagogiczna 19 i 20 wieku. Książka ta nadaje się jako repetitorium do kwalifikacyjnego egzaminu dla nauczycieli szkół powszechnych i jako podręcznik dla wszystkich uczących, wprowadzający zwięźle i treściwie we współczesne kwestje wychowawcze.

Dla Księży Prefektów mają znaczenie następujące zagadnienia, omówione w tej książce: a) życie moralne i normalne jako czynnik rozwoju fizycznego (str. 16/17); b) uwaga czynna i walki psychiczne (na str. 45); c) o kłamstwach dzieci (str. 77); d) o uczuciach religijnych (str. 79/80); e) o powściągach negatywnych i pozytywnych (str. 109); f) o wolnej woli ze stanowiska psychologicznego (str. 113/4); g) o inspiracji woli i świecie wartości (na str. 117). Bardzo cenną jest także dla Księży Prefektów część VII, dająca zwięzłą orjentację w literaturze pedagogicznej 19 i 20 wieku. Cena książki wraz z opłatą pocztową zł. 3.25. Adres zamówienia: Ks. Józef Smołka prof. pryw. gimn. Kolbuszowa. *(przyp. red.).*

średniej będą ważne przedewszystkiem rzeczy odnoszące się do wieku dojrzewania, jako szczególnie skomplikowanego w dziedzinie fizycznej i duchowej.

Tutaj dużo dobrej literatury posiadają Niemcy, np. znane monografje Ed. Sprangera, O. Tumlirza, W. Hoffmanna, W. i E. Sternów, Ch. Bühlerowej i in.. Niezawsze jednak odpowiadają one potrzebom wychowania, zwłaszcza religijno—moralnego, młodzieży katolickiej. Do tych celów miała służyć rzecz ks. Dr. J. Hoffmana p. t. Handbuch der Jugendkunde und Jugenderziehung (u Herdera we Fryburgu, 2 i 3 wyd. w r. 1922). Uwzględniała ona zarówno teorję jak i praktykę wychowawczą, i nie straciła jeszcze do dziś swej wartoścj jako podstawowy podręcznik pedologji. Lecz prześcignęła ją książka o charakterze bardziej może naukowym, mianowicie wymieniona w nagłówku rzecz ks. Boppa, prof. uniw. we Fryburgu. Chociaż ostatnie wydanie wyszło już przed kilku laty, (1 wyd. w r. 1926), zasługuje dotąd w całej pełni na polecenie,

Spis rozdziałów: 1. Szkic rozwoju fizycznego. 2. Rozwój władz duchowych. 3. Świat młodzieńczych wartości. 4. Niektóre typy młodzieży męskiej. 5. Psychika dziewcząt. 6. Sens młodości. 7. Patologja rozwoju młodzieńczego.

Książka poświęcona jest głównie trzeciemu siedmioleciu życia, dziecięctwo i przedpokwitanie uwzględnia tylko jako punkt wyjścia. Mając głównie praktyczny cel na oku zajmuje się młodzieżą męską i żeńską, miejską i wiejską, w organizacjach czy w szkole średniej ogólnokształcącej i zawodowej lub dokształcającej. Od tamtych podobnych dzieł różni się przedewszystkiem swem nastawieniem katolickiem, które w pracy wychowawczej widzi nietylko działalność przyrodzoną, lecz także pomoc nadprzyrodzoną, oraz uwagami odnośnie do wychowania religijno — moralnego. Daje najpierw opisy fenomenologiczne, później wyjaśnienia przyczynowe i celowe. Ostatnie zwłaszcza mile uderza: autor chce nauczyć patrzeć na młodzież nowemi oczyma, z głębokiem zrozumieniem jej sytuacji, dążeń, trudności, wartości. Pisze z serdecznym entuzjazmem, ale bez zaślepienia. Dlatego książkę jego czyta się mimo jej wysokiej naukowości chętnie i z łatwością.

Ks, K. Werbel.

We Włoszech rozporządzenie Ministerstwa z dn. 11 listopada 1923 r. wskazywało Księdza Bosko nauczycielstwu, jako przedziwny wzór do naśladowania, a między obowiązującemi programami szkolnemi (32 grudnia 1925 r.) jest również wśród dzieł klasycznych książka p.t. „System wychowawczy Ks. Bosko".

Wiadomo, że i u nas w Polsce synowie bł. ks. Bosko prowadzą cały szereg (dwadzieścia i kilka) zakładów wychowawczych, z których korzystają liczne zastępy naszej młodzieży. System wychowawczy tego wielkiego pedagoga przedstawiają nam dwie książki w języku polskim: Auffray „Pedagogja Świętego (por. recenzję w „Mies. K. i W."; 1982 r., str. 306 nn.) i Torres „Poprzez niwę pedagogiczną". (Pokłosie Salezjańskie Nr. 11.)

A. Anzini. MAŁY SERAFIN, Gustaw, Marja Bruni. Przełożył z włoskiego A. B. Nakładem „Młodzieży Misyjnej", Warszawa.

W 1903 r. urodził się ten Mały Serafin i w ósmym roku życia, w pełni dziecinnej doskonałości, przeniósł się do nieba. Jak się to stało, że mały ten chrześcijanin takie miał nad wiek dojrzałe odczucie doskonałości chrześcijańskiej, takie wyraźne ciążenie duszy ku źródłom łaski, zamiłowanie modlitwy i to długiej, chęć jaknajczęstszego odwiedzania Najświętszego Sakramentu, nieuświadomione, a jednak pełne życie wewnętrzne, nadprzyrodzone? Jako małe dziecko biegnie do matki, gdy ta wraca z kościoła po komunji św., ażeby ją najpierw pocałować, i nazywa to „pocałunkiem od Jezusa", który „właśnie jest w sercu matki".

Nie był bez wad. Jego kapryśność i upór były czasem tak silne, że tylko z wielkim trudem mógł nakłonić się do posłuszeństwa, ale pracował nad sobą, jak stary zakonnik, i osiągnął duże rezultaty. Walka ze sobą przyprawiała go czasem o drżenie na całem ciele, ale po walce przychodził do równowagi i spełniał dane sobie polecenie. Gdy się dowiedział, że zwycięstwo nad wadami charakteru jest najlepszym dowodem miłości do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, dokładał wszelkich starań, aby czynić postępy w pracy nad sobą.

Wydaje mi się, że takie zjawiska dojrzałości życia duchownego tłumaczyć można, jak wszystkie objawy dzieci

„cudownych", tylko, że gdy w zwykłych wypadkach jest to działanie Boga w darach naturalnych, jak muzyka, poezja i t. p., tu zaś jest oddziaływanie cudowne łaski w darach nadprzyrodzonych, po drogach, któremi chadza asceza chrześcijańska. Oczywiście nie trzeba przesadzać, co cechowało nieraz stare żywoty świętych. Kiedy matka po raz pierwszy wyniosła go z domu do kościoła, to mały Serafinek „swemi oczętami wpatrywał się w tabernakulum z taką radością, jakby widział tam coś, co zachwycało". Oczywiście takie małe oczęta wpatrują się z taką samą żywością we wszystkie przedmioty silnie błyszczące.

Książeczka ładnie napisana i gładko przetłumaczona, powiększy literaturę żywotów ludzi doskonałych, a jeszcze nie świętych, tak obfitą we Francji. U nas rośnie ona powoli, że wspomnę tylko, jeżeli idzie o małych kandydatów na świętych, doskonale i jeszcze cieplej napisany przez Ks. prał. de Ville'a „żywocik małego Henia".

Ks. Dr. M. Szkopowski

„Sfora bieguna południowego". *J. V. Smejhal.* Z czeskiego tłumaczyła M. Bunikiewiczowa. Nakładem „Książnicy — Atlas".

Jest to powieść o słynnej wyprawie naukowej do bieguna południowego, przedsięwziętej w 1929 r. przez admirała R. Byrda. Jak wiadomo R. Byrd w 1926 r. „zdobył na samolocie biegun północny, a w rok później przeleciał Atlantyk.

Autor jest przyjacielem uczestnika wyprawy Dr. V. Vojtecha, któremu też zawdzięcza wszystkie wiadomości o opisywanych tu zdarzeniach, notabene prawdziwych, jako też o osobach również nie wymyślonych. Jedynie istnienie głównego bohatera powieści, Dana Jolsona, przez samego autora podane jest w wątpliwość, nie zmniejsza to jednakże walorów książki, którą zaliczyć można do książek ciekawych i pożytecznych.

Istotnym jednakże bohaterem opowieści jest admirał R. Byrd, człowiek nieustraszony, niezmordowany w pracy, szlachetny, skromny, prosty, uprzejmy, serdeczny i koleżeński — pod każdym względem doskonały.

I oto admirał na prośbę Marjorie, córki podsekretarza stanu, zgadza się na niedostępnych i odludnych lodach Antarktydy doręczać jej listy Danowi (napisane ryczałtowo zgóry). Dan, nie znając Marjorie, która jest w nim zakochana, przez

dwa lata prawie stale jest intrygowany tajemniczością nadawczyni korespondencji. Intryga oczywiście kończy się małżeństwem obojga.

Nader sympatyczna jest ta bezpośredniość autora, z jaką opisuje głębokie przywiązanie wszystkich uczestników wyprawy do majestatu przyrody, ten podziw i umiłowanie jej. „Wielka Biała Cisza" podbiegunowa zmusza do szacunku i niemal religijnej jej czci. Z pogardą i niechęcią mówi autor o cywilizacji, która czyni ludzi złymi.

Tytuł książki mówi nam jednakże o psach, a nie o ludziach. I istotnie. Czytając książkę, zapominamy, że są to stworzenia od nas niższe, bo autor widzi w nich równych i szlachetnych towarzyszy, odróżnia i szczegółowo opisuje indywidualność każdego z nich. Wszystkie psy przedstawione tu są jako typy o wybitnych walorach moralnych.

Powieść uzupełniona jest licznemi fotografjami ciekawszych momentów wyprawy i okolic podbiegunowych. Załączona jest też mapka z trasą ekspedycji. *Skarski.*

Stefan Barszczewski. TAJEMNICA JEZIORA BANGWEOLO. Powieść podróżnicza. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa.

Autor sam doświadczony podróżnik, uczony przyrodnik i znawca rzeczy egzotycznych, ma dziwny dar przykuwania uwagi czytelnika, wszystko jedno, czy to będzie młody chłopiec, czy dojrzały człowiek. Fantastyczny, ten opis oparty na naukowych doświadczeniach i faktycznym materjale podróżniczym, przypomina dawne powieści fantastyczne starego Verne'a, którego nasz polski autor przewyższa współczesnością podkładu naukowego.

Jest tu zręcznie wpleciony pierwiastek romantyczny. Uczonemu profesorowi polskiemu, w wyprawie na stworę przedpotopową, która się przechowała w błotnistem jeziorze afrykańskiem, towarzyszy siostrzenica. Po drodze znajdują towarzysza. Jest to młody kapitan angielski, uganiający się znów za słoniem czterozębnym. Z zapartym oddechem śledzimy przedziwne losy tej egzotycznej wyprawy i jej niesłychane perypetje. Wprawdzie znaleziony potwór ginie przy okazji trzęsienia ziemi, ale na poszukiwanie słonia już niema czasu, gdyż młody kapitan woli wracać do Polski wraz ze znalezioną w podróży narzeczoną.

Ks. Dr. M. Szkopowski.

K R O N I K A

Zjazd Księży Moderatorów z całej Polski.

W dniach 11 i 12 stycznia 1934 r. odbędzie się w Warszawie pod protektoratem J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego Zjazd Księży Moderatorów z całej Polski. Poza nabożeństwem inauguracyjnem i konkluzyjnem program przewiduje: 1) dwa zebrania plenarne. z następującemi referatami: ks. Sopuch T. J. „Metoda pracy sodalicyjnej", ks. Dr. St. Bross „Sodalicje a Akcja Katolicka", ks. Dr. W. Rostworowski „Sodalicje młodych", ks. R. Moskała T. J. „Sodalicje wobec ruchu rekolekcyj zamkniętych". 2) Zebrania czterech sekcyj: sekcja Sodalicji męskiej z referatami: J. E. ks. Biskupa W. Dymka „Kształcenie sodalisów do współżycia z aktualnem życiem Kościoła", ks. Franciszka Kwiatkowskiego T. J. „Niebezpieczeństwa grożące Sodalicjom i sodalisom z zewnątrz". Sekcja Sodalicyj Pań z referatem ks. J. Rostworowskiego R. J. (Temat podamy później) i ks. D-ra Wł. Lewandowicza na temat: „Nowe prądy w życiu kobiecem a Sodalicje". Sekcja Sodalicji uczniów z referatem ks. J. Winkowskiego „Metoda pracy w Sodalicjach młodzieży męskiej". ks. Dr. K. Thulie: „Problem sportów i rozrywek a sodalicje". Sekcja Sodalicji uczennic z referatem ks. J Kruppika: „Praca Sodalicyjną wobec nowych prądów wychowawczych młodzieży żeńskiej;" ks. J. Chrząszcza „Metodyka pracy sodalicyjnej nad młodzieżą żeńską„. Prócz tego odbędzie się ewentualne zebranie ogólne, celem ustalenia wniosków i rezolucyj.

Program i czas obrad będzie tak rozłożony, że uczestnicy będą mogli brać udział we wszystkich obradach i ewentualnie wysłuchać wszystkich referatów.

Komitet stara się o zabezpieczenie dla przyjezdnych Księży odpowiedniego mieszkania i utrzymania. Koszta utrzymania wraz z mieszkaniem wynosić będą około 20 zł., samo mieszkanie około 10 zł. Komitet stara się również o uzyskanie największych zniżek kolejowych.

Zgłoszenia na Zjazd należy kierować pod adresem: Ks. Dr. W Rostkowski. Warszawa. Dziekanja 4. albo ks. R. Moskała T. J Kraków. Mały Rynek 8.

Komitet będzie służył swą pomocą w sprawie mieszkania i utrzymania tylko tym Przew. Księżom. którzy zgłoszą swe uczestnictwo do 15 grudnia b.r.

Odwołanie niesprawiedliwych zarzutów.

K. A. P. donosi; Znana jest sprawa szkół łomżyńskich i zarzutów postawionych ze strony niektórych nauczycieli przeciwko księdzu prefektowi Ładzie. Obecnie nauczyciele ci złożyli następujące oświadczenie: „Pragnąc zlikwidować zatarg. powstały w 1931 r. w byłem Seminarjum Nauczycielskiem w Łomży. oświadczamy. że po gruntownem i wszechstronnem zbadaniu sprawy. nasze wnioski przeciwko księdzu

prefektowi Ładzie okazały się jednostronne i bezpodstawne. Wobec wyrządzonej ks. prefektowi Ładzie krzywdy moralnej, wszystkie nasze zarzuty obrażające odwołujemy. Inż. W. Zdziarski, J. Kronenberg". Do tego odwołania ks. Łada dodał: „Powyższe oświadczenie przyjmuję do wiadomości i wycofuję skargę sądową przeciwko wyżej podpisanym. Ks. Aleksander Łada".

Szkoły bez nauki religji.

Z różnych stron kraju otrzymuje Kat. Aj. Prasowa wiadomości, że w szkołach państwowych od szeregu miesięcy niema wykładów religji.

Seminarjum nauczycielskie, żeńskie gimnazjum w Łomży a także gimnazjum w Ostrowi Mazowieckiej są już od początku roku szkolnego bez nauki religji, jakkolwiek osoby ks. ks. prefektów między władzami kościelną a szkolną są uzgodnione i wyznaczeni księża czekają na powołanie. Również na terenie archidiecezji krakowskiej w niektórych szkołach państwowych, jak n. p. w Bielsku, w Kozach, niema nauki religji, mimo, że księża prefekci przez władze kościelną są wyznaczeni.

Powodem pozostawienia setek młodzieży bez nauki religji jest zwlekanie władz szkolnych z powołaniem ich na stanowiska. Tak rodzice, jak sama młodzież coraz natarczywiej domagają się przywrócenia nauki religji, której młodzież jest niesłusznie pozbawiona

Święto młodzieży.

Dorocznym zwyczajem młodzież katolicka obchodziła uroczyście święto swego Patrona Św. Stanisława Kostki, w Krakowie 19.XI. we Lwowie w Warszawie zaś w niedzielę, dnia 12 b. m. We wszystkich kościołach stolicy odbyły się uroczyste nabożeństwa szkolne z wystawieniem Najśw. Sakr., poporzedzone nowenną. W sam dzień Św. Stanisława dnia 13-go b. m. w teatrze Wielkim odbyła się akademja dla młodzieży. Zebranie zaszczycił swą obecnością J. E. ks. biskup Szlagowski i członkowie kapituły metropolitalnej wraz z przedstawicielem nuncjatury apostolskiej, Mons. Pacini. Po odegraniu hymnu narodowego akademję zagaił prezes Koła prefektów, ks. dr. Węglewicz przemówieniem, w którym podkreślił, że św. Stanisław Kostka, kanonizowany przez Kościół, jest wzorem zdrowia duchowego i kultury moralnej dla młodzieży polskiej. Piękne myśli o roli świętych w rozwoju duchowym Polski wypowiedział p. Andrzej Ruszkowski, poczem nastąpiła część koncertowa chórów „Harfy" i „Surmy" pod dyr. prof. W. Lachmana i orkiestry pod batutą dyr. L. Cymermana.

Część drugą akademji stanowił obraz sceniczny pióra Jana Arta p. t. „Noc błogosławiona". Przed oczyma młodocianych słuchaczów odegrano obrazy z życia św. Stanisława Kostki z czasów jego pobytu w Wiedniu. Obraz sceniczny o wielkich walorach religijnych i literackich doskonale odtworzyli uczniowie i uczennice gimnazjów p. Jankowskiej-Statkowskiej, im. Wołowskiej, gimn. Św. Stanisława Kostki, Św. Wojciecha, Św. Kazimierza, Księży Marjanów, II gimn. Zw. zaw. naucz. szkół średn. pod kierownictwem reżysera p. Koczanowicza.

Z działalności Zarządu Głównego.

Zarząd Główny po ostatnim Zjeździe Delegatów X.X. Prefektów całą swą działalność skierował w celu realizacji postulatów uchwalonych na powyższym Zjeździe. W tym celu na plan pierwszy swej pracy wysunięto sprawę najbardziej aktualną — programu nauki religji w szkołach w związku z reformą ustroju szkolnego. Wysłano więc do wszystkich ks. ks. Biskupów obszerny memorjał, w którym w myśl wytycznych omówionych i uchwalonych na Zjeździe proszono, aby przy układaniu programu zostały one jako postulat X.X. Prefektów uwzględnione. Niezależnie od tego Zarząd Główny osobiście sprawę tę referował J. EM. ks. Kardynałowi Kakowskiemu, prosząc Go przy tej sposobności o wszczęcie starań u Rządu o mianowanie następcy po ks. Prałacie Cieplińskim, który byłby przedstawicielem Władzy Duchownej w tym resorcie u czynników miarodajnych. Zwrócił się również oficjalnie Zarząd Gł. do X.X. Biskupów w sprawie stabilizacji X.X. Prefektów.

Zarząd Gł. również wziął udział w zebraniu u J. E. ks. Biskupa Łukomskiego, delegata do spraw szkolnych ze strony Episkopatu, na którem szczegółowo przedyskutowano ramy programu nauki religji w szkołach, ustalono je w myśl uchwał i postulatów Zjazdu.

Wkrótce ma się odbyć Zjazd Wychowawców Katolickich organizowany przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Powszechnych. Zarząd Gł. wychodząc z założenia, że w Zjeździe powyższym nie może zabraknąć przedstawicieli naszej organizacji, postanowił zgłosić swój akces na wymieniony Zjazd.

Poza tymi głównemi pracami Zarząd Gł. w dalszym ciągu baczną zwracał uwagę na poziom naszego Miesięcznika oraz na finansowe jego podstawy, które przedstawiają się naogół zadawalniająco.

W najbliższym czasie w okresie feryj Bożego Narodzenia ma się odbyć zebranie pełnego Zarządu Głównego wraz z jego członkami z poza Warszawy, na którem niewątpliwie — rozpatrywane i omawiane będą aktualne sprawy — jakie w międzyczasie siłą rzeczy i okoliczności się wyłoniły.

X. J. K.

Prace przygotowawcze nad programem religji.

Komisja Szkolna Najdostojniejszego Episkopatu w sprawie projektu programów nadesłanego przez Min. W. R. i O. P. wyłoniła międzydjecezjalną komisję do pracy na ten temat i powołała do niej Ks. Prał. Noryśkiewicza z Poznania, Ks. Prał. Milika z Katowic, Ks. Prał. Hanuszka z Krakowa i Ks. Dr. Węglewicza z Warszawy. Pod przewodnictwem J. E. ks. Biskupa St. Rospenda, który z ramienia Najdostojniejszego Episkopatu przewodniczył i kooptował ks. Prał. Podwina z Krakowa, ks. Prał. Gerstmana i ks. Dr. Czesnaka ze Lwowa, rzeczona komisja odbyła prace przygotowawcze w dniach 20 — 23-go listopada w Krakowie.

XXII ANNÉE DÉCEMBRE 1933 № 10.

REVUE MENSUELLE
CATECHETIQUE ET PÉDAGOGIQUE
organe de l'association des cercles diocesains des maîtres de la religion

POLOGNE. VARSOVIE RUE SENATORSKA 31.

RESUMÉ

En s'engageant dans le domaine de la corrélation qui existe entre la religion et les moeurs de chaque nation en particulier, le coloris local dont est entourée la vérité révélée, éternelle et inaltérable de la Religjon, se manifeste très clairement en Pologne.

C'cst surtout au temps de Noël que le culte de l'Enfant Jésus se démontre d'une manière particulièrement touchante et sincère dans les cantiques, qui exqulusivement pour cette période consacrée à fêter la Nativitè du Christ, portent le nom de „Colenda". *L'Abbé Dr. W. Kosiński* nous présente une étude des plus intéressantes sur l'origine des „Colendas", leur mélodie et leur sujet,

L'Abbé Niemyski continue son étude sur la méthode particulière à adopter, pour l'enseignement de la religion aux petits paysans.

L'Abbé Dr. J. Ciemniewski nous parle d'une singulière organisation crée en Amérique et dont on parle beaucoup en France, nommée „Ligue de la bonté".

L'Abbé J-S nous donne un résumé de l'étude du célèbre pédagogue belge De Vuyst sur la nécessité d'une réforme à apporter dans la méthode d'éducation.

Dans la partie pratique, nous donnons un discours prononcé à l'occasion de la fêté de l'Immaculée Conception de la Sainte Vierge Marie.

L'ensemble des Associations „Sodalitas Mariana" de Pologne, nos mande, qu'une assemblée de tous leurs Modérateurs aura lieu à Varsovie à la date des 11 et 12 Janvier de l'année prochaine.

Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy

TREŚĆ ROCZNIKA XXII-go rok Pański 1933.

Pedagogja religijna.

Uwagi na temat kształcenia charakteru (Ks. Dr. J. Salamucha str. 6) Wychowanie państwowe (Ks. Dr. Z. Choromański str. 29). Drogowskazy katechetyczne (Ks. Dr. M. Węglewicz str. 1). Nieprzemijające wartości pedagogiczne w nauce Jezusa Chrystusa (Ks. Dr. H. Zarembowicz str. 97). Żywoty świętych w nauczaniu religji (Ks. Dr. A. Siara str. 145). Nauczanie religji w duchu Akcji katolickiej (Ks. Dr. W. Jasiński str. 155). O t. zw. etyce kupieckiej (Dr. W. Zagajewski str. 193). O twórczości literacko - religijnej młodzieży (J. Sykulski. Mag. fil. str. 197). Poradnie wychowawcze (Ks. Wł. Karasiewicz str. 268). Wielka rocznica odsieczy wied. (Ks. Dr. M. Węglęwicz str. 321). Księża prefekci w obliczu reformy programów (Ks Dr: M. Węglewicz str. 324). Na temat istota wymowy (Biskup Kazimierz Tomczak str. 49). Pierwiastek religijny w pismach Wyspiańskiego (Ks. Dr. T. Wąsik str. 369). Religja a swojskość: kolędy (Ks. Dr. W. Kosiński str. 417). Niezbędne reformy w wychowaniu (Ks. J. S. str. 443).

Dydaktyka religji, egzorty, lekcje próbne.

Rekolekcje dla młodzieży (Ks. Dr. J. Litwin str. 56). Aktualizacja w nauczaniu religji (Ks. W. Granat str. 115). Uwagi przed spowiedzią Św. i akty Komunji Św. (Ks. B. K. str. 122). Pytanie: grzech ciężki czy lekki? wedle katechizmu (Ks. Dr. W. Jasiński str. 129). Na marginesie artykułu „rekolekcje szkolne" (Ks. Cz. Małysiak str. 132). Urządzenie sali religijnej w szkole (Ks. Dr. Fr. Krasuski str. 351). Wrażenia z kursu metodycznego w Warszawie (Ks. Br. Pągowski; kwiecień, maj i czerwiec str. 162, 217, 287). Uwagi o nauczaniu historji (Biskup Michał Godlewski str. 241). O nauczaniu dzieci wiejskich (Ks. W. Niemyski str. 337, 383, 435) Św. Szczepan, lekcja z Nowego Test. (Ks. Dr. Z. Kamiński str. 248). Katecheza o stworzeniu aniołów (Ks. J. Szukalski str. 344). Exorta na zakończenie roku szkolnego (Ks. B. K. str. 255). Exorta na rozpoczęcie roku szkolnego (Ks. M. W. str. 257). Przemówienie na dzień Św. Stanisława Kostki (Ks. B. K. str. 404). Exorta na 8-go grudnia (Ks. B. K. str. 447). Tematy nauk (Ks. Dr. J. T. str. 350, 406).

Ze szkoły i z życia.

Młodzież na wystawie misyjnej (Ks. Dr. M. Węglewicz. str. 38). O co walczą księża abstynenci (Ks. Dr. J. Ciemniewski str. 70). Rola ks. prefekta w ruchu abstynenckim młodzieży (Ks. T. Gałdyński str. 73). Modły za Rosję (Ks. T. Bzowski T. J. str. 161). Jak to było w Hiszpanji? (P. str. 174). Pielgrzymka do Rzymu (str. 186). Akademickie Stow. Charytatywne Pomoc Bliźniemu (A. Iwanicki. str. 209). Największe Kościoły (str. 237). Stow. kat. Mł. Ak. „Juventus Christiana" (St. Cieślak. str. 282). Ilu jest katolików na świecie (str. 318). Z okazji „październikowego nabożeństwa" (Ks. Fr. Nowakowski. str. 354). Katolickie oblicze wyprawy Polskiej na światowy zlot skautowy w Gödöllö (Ks. I. Walczewski. str. 394). II Międzynarodowy Kongres średniego Szkolnictwa Katolickiego (Ks. J. S., str. 400) Liga dobroci (Ks. Dr. J. Ciemniewski. str. 441). Święto młodzieży (str. 459). Odwołanie niesprawiedliwych zarzutów (str. 458). Szkoły bez nauki religji (str. 459).

Komunikaty urzędowe.

Doroczny zjazd Księży Prezesów i Księży Delegatów poszczególnych kół w Warszawie (str. 186). Okólnik M. W. R. i O. P. Nr. 17 w sprawie doboru programów przy urządzaniu szkolnych obchodów, przedstawień, jasełek i wieczorów lileracki (str. 414). Państwowy kurs metodyczny (str. 93). Projekt pielgrzymki (str. 186. 237. 318)- Memorjał Zarządu Główn. Kół Ks. Ks. Prefektów do Najd. Episkopatu (str. 459). Prace nad programem religji (str. 459).

Sprawy sodalicyjne.

Wakacyjna Kolonja sodalicyjna w Bronkach (str. 238). Głosy rodziców o Sodalicji Marjańskiej uczniów (str. 387). Zjazd Księży moderatorów Sodalicji Marjańskiej z całej Polski (str. 458).

Z życia kół diecezjalnych.

Sprawozdanie z działalności pińskiego Koła XX prefektów (str. 93).
Sprawozdanie z działalności Wileńskiego koła (str. 93).
Sprawozdanie z działalności koła diec. podlaskiej (str. 94).
Sprawozdanie z działalności koła Katowickiego (str. 94. 315).
Sprawozdanie z działalności Warszawskiego koła (str. 140).
Sprawozdanie z działalności Włocławskiego koła (str. 141).
Sprawozdanie z działalności Częstochowskiego koła (str. 142).
Sprawozdanie z działalności Lwowskiego koła (str. 316).
Z życia koła Radomskiego (str. 317).
Sprawozdanie ze zjazdu Ks. Ks. prezesów i delegatów diecezjalnych kół XX prefektów (str. 359).

Przegląd czasopism.

Ateneum Kapłańskie (str. 45, 136). Schule und Erziehung (str. 80, 297, 407).
Dziś i jutro (str. 89). Młodzież katolicka (str. 90).
Revue internationale de pedagogie 1932/33 (str. 170, 224).
Kultura pedagogiczna (str. 183).
Świat i życie (str. 235). Katechische Blätter (str. 174).

Recenzje i wzmianki.

Budzenie świętej — (Ks. Wł. Staich, str. 235).
Coraz wyżej — (Du Plessis J. hr., str. 180).
Credo — (Ks. K. Nastręcki, str. 357).
Dobro i zło — (Wiliam Samuel Lilly, str. 138).
Das religiöse Leben der weiblichen Jugend — (Dr. J. Heintz, str. 227).
Dekalog — (Ks. Dr. Tithamer Toth, str. 301).
Egzorty dla szkół powszechnych — (Ks. M. Gadowski, str. 43).
Egzorty dla młodzieży szkolnej — (Ks. M. Jeż, str. 135).
Erfolgreiche Erziehung — (Johannes Lindworsky S. J., str. 357).
Goniec Królewski — (Seweryn Przybylski, str. 183).
Im Zeichen Christi — (Wilhelm Penler S. i J., str. 83).
Jezus Chrystus na tle dziejów, St. i Nowy Test. — (Ks. Dr. M. Dybowski, str. 134).
Jeden z bohaterów ostatniej doby — (Baron L. Ks. C., str. 180).
Jugendalter u sein Sinn — (Dr. Bopp, str. 452).
Katakumby rzymskie — (Ks. Paweł Styger, str. 86).
Karanie wychowawcze — (J. Sobolew, str. 451) Katechizm — Ks. R. Filochowski — wyd. nowe, str. 184).
Królewska droga Krzyża — (Ks. R. Tomanek, Ks. Fr. Trombala, str. 234).
Książki życia — III i IV — (O. S. Marden, str. 306, 307).
Mały Serafin (Anzini, str. 454).
Manuel de Piété des Camps Scouts (Abbé L. Gros, str. 413).
Na szlakach działalności Chrystusa w Palestynie — (Ks. Dr. E. Dąbrowski, str. 136).
Na ruinach Kartaginy — (Ks. T. Radkowski, str. 235).
Od socjalizmu do kapłaństwa — (Camelli Illemo, str. 181).
O Księciu Gotfrydzie rycerzu gwiazdy wigilijnej — (H. Górska, str. 182).
O wychowaniu religijnem dzieci w wieku przedszkolnym — (S. Barbara Żulińska C. R., str. 304).
Okultyzm a Objawienie — (Janina Hirschhauerowa, str. 314).
Pedologja (Ks. J. Smołka, str. 452).
Psychika młodzieży żeńskiej — (Else Croner, str. 85).
Przez krzyż do nieba — (A. P., str. 305).
Podniebny lot — (Ks. St. Tworkowski, st. 312).
Religion des jungen Menschen — (Dr. Tihamér Töth, ttr. 43).

Rozwiązanie sprawy społecznej w ramach Akcji Kat. — (Ks. Dr. F. Machay, str. 307).
Sfora bieguna połud. — (Smeihal, str. 455).
Szkolny Atlas Historyczny — (Wł. Semkowicz i C. Nanke, str. 45).
Stanisław Hozjusz — (Ks. J. Umiński, str. 300).
Szkoła twórcza w nauce religji — (Ks. J. Rozkwitalski, str. 355).
Tajemnica jeziora Bangweolo (Stefan Barszczewski, str. 456).
Talmud, bolszewizm i projekt prawa małżeńskiego w Polsce — (Ks. Dr. Trzeciak, str. 87).
Über das Werden des jugendlich — weiblichen Gewissens — (Anny und Gerhard Clostermann, str. 410).
W walce z demoralizacją — (Czesław Lechicki, str. 181).
Żyd jako obrońca ślubów cywilnych i rozwodów dla katolików — (Ks. Dr Trzeciak, 87).
Zwycięskie Lilje — (J. Starzeńczyk, str. 88).
Zgaszony błękit — (Zofja Radowicz-Iwanicka, str. 90).
Zew Apostolski — (Ks. H. Weryński, str. 235).
Zagadnienia misyjne — (Ks. dr. Fajęcki, str. 302).
Za mało Żniwiarzy — (O. Paweł Manna, str. 313).

Nekrologi.

Ś. P. Ks. Z. Masłowski, str. 94.
Ś. P. Ks. A. Kobierski ibid.
Ś. P. Ks. M. Bokalski ibid.
Ś. P. Ks. J. Kozłowski, str. 189.
Ś. P. Ks. F. Kozłowski, str. 238.
Ś. P. Ks. A. Trepkowski, str. 366.
Ś. P. Ks. J. Suski ibid.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Mieczysław Węglewicz**

Zakłady Graficzne A. Konarzewskiego, Warszawa, Senatorska 30, tel. 669-90.

Ukazał się listopadowy zeszyt Ateneum Kapłańskiego (Włocławek, Sem. Duch.). Zawiera on syntentyczne zestawienie i ocenę filozofji Bergsona, w opracowaniu Ks. prof. Pastuszki, dokończenie artykułu Ks. prof. A. Roszkowskiego, kartele w oświetleniu katolicko-społecznem, oraz artykuł o O. Rafale Kalinowskim i jego udziale w powstaniu styczniowem.

W przeglądzie spraw pasterskich, religijno-społecznych podano dokończenie dłuższego ortykułu Ks. prof. Borowskiego, zestawiające rozporządzenia Stolicy Apostolskiej z lat 1930 — 1932. Ks. prof. J. Mańkowski omawia prace misyjne w Chinach i Japonji. Ciekawy artykuł o życiu Cerkwi unickiej w Polsce ogłasza Ks. N. Cieszyński. Omawia w nim ruchy nacjonalistyczne ukraińskie, kwestje celibatu duchowieństwa unickiego i list B-pa Chomyszyna

Ks. prof. Dr. S. Wyszyński omawia prace Tygodni Społecznych w Reims, Rzymie i Salzburgu, porównując metody działalności oświatowej katolickiej w różnych środowiskach narodowych. Wśród recenzyj omówiono prace Ks. Dra Hlebowicza i w. i. Dodatek Bibljograficzny zawiera przegląd 18 czasopism polskich i zagranicznych, oraz najnowsze wydawnictwa encyklopedyczne, z Pisma św., teologji dogmatycznej, ascetycznej i mistycznej, kaznodziejstwa i liturgiki, misyj katolickich i zagadnień kościelno-państwowych.